Nr 150. Kraków, Sobota 30 Marca 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt. .	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Bopoasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

W dzień Zmartwychwstania.

Uderzy dzwon Zmartwychwstania!

Zmieniają się ludzie i pokolenia ludzkie. Świat przekształca się, nowe układają się stosunki społeczne, konjunktury ekonomiczne, cała kultura przechodzi przez ewolucye, nowe poglądy żłobią sobie drogi — ale świat schodzi zawsze do tych wielkich aksyomatów życiowych, za które dał życie Syn Człowieczy. Więc kiedy odezwie się dzwon, wieszczący zmartwychwstanie Chrystusowe, budzą się w głębi piersi milionowych mas Jego wyznawców, jakieś długo tajone pragnienia, jakieś nieokreślnne nadzieje, że wielkie prawdy zwyciężą, a z niemi te podtawy etyki Chrystusowej, które na równości ludzi w obliczu Boga i miłości bliźniego zbudowały nową wiarę. Więc zmartwychwstania lepszego jutra dla narodu, dla społeczeństwa, dla rodziny i siebie samych, wyczekują z większem, niż kiedykolwiek upragnieniem, w ten dzień wielki, wszyscy upośledzeni, przez los i stosunki gnębieni, wszyscy nieszczęśliwi...

Polska czuje się nieszczęśliwą, — jest nią rzeczywiście. Nie może być szczęśliwym naród, któremu żyć nie pozwalają w warunkach do życia niezbędnych. Odbywa się wyrafinowane torturowanie kulturalnego, samodzielnego narodu, co przeszedł przez wszystkie fazy historycznego rozwoju, — a dzieje się to w wieku rzekomego postępu i cywilizacyi. Kary spotykają tych, co odważą się podnieść rękę na życie jednostki, bezkarnie uchodzą ci, co czynią zamach na życie milionowej zbiorowości.

Więc zawsze, gdy w dzień Zmartwychwstania uderzy dzwon Zygmuntowy na Wawelu, w głębokiej zadumie badamy puls narodu i pytamy, czy żyje, czy sił mu przybywa do tytanicznej walki? Bo zawsze, gdy ona wypręża nasze siły, zdaje się nam, że to już przesilenie, że po niem nastąpi lepsze, spokojniejsze jutro. Gdy ono jednak nadciągnie, pokazuje się, że stawia ono nowe wobec nas, jeszcze większe wymagania, że kryje w swojem łonie nowe, od poprzednich jeszcze trudniejsze, zagadnienia. I podejmujemy nową pracę, stajemy do nowej walki z tą niezachwianą wiarą, że wielkie prawdy i wielkie idee zwyciężyć muszą.

Polska musi w te prawdy uwierzyć, a wiara musi prowadzić do czynu. Społeczeństwo musi stanąć na gruncie demokratycznym, powołać do pracy narodowej wszystkie bez wyjątku sfery społeczeństwa. Ludzie muszą stanąć do pracy nad odrodzeniem narodowem, jako równi sobie obywatele i synowie kraju.

W tym kierunku zdziałano już wiele i postęp idei demokratycznej czyni niezaprzeczone postępy. Lud wiejski i robotniczy czuje się polskim, zgłasza się do pracy przy warsztacie narodowym. Są chwile zdenerwowania, wahania... Olbrzym — lud zrywa wiekowe pęta niewoli, uprzedzeń, — woła: jestem. Szuka miejsca dla siebie; nie wszyscy chcą mu go ustąpić. Stąd starcia, waśnie, nieporozumienia.

Ale to stan przejściowy, dlatego burzliwy, często niepewny. To jednak nie powinno nas zrażać do wielkiej idei demokratycznej, to nie może prowadzić do lekceważenia wartości ludu, jako podstawowego czynnika społecznego.

Dzisiaj zatem, gdy święto zmartwychwstania Pańskiego tyle w sercu polskiem budzi nadziei, my przystępujemy do czytelników naszych z życzeniem, abyśmy doczekali się spełnienia tych postulatów narodowych, które są wyrazem odrodzenia narodowego, a przez odrodzenie prowadzą do niepodległości,... do pełni życia naszej Ojczyzny.

Przez lud, przez zdemokratyzowanie społeczeństwa, prowadzi droga do odrodzenia narodowego. Obyśmy jak najprędzej powiedzieć mogli, że dzieła tego dokonaliśmy w pełnem zrozumieniu ciążącego na nas, patryotycznego obowiązku. Wtedy dzwon Zygmuntowski na Wawelu uderzy na wielkie święto zmartwychwstania narodu, Ojczyzny.

Za co aresztują w Warszawie?

Warszawa w marcu.

Na warszawskim bruku dwie potęgi walczą dziś ze sobą o palmę pierwszeństwa przy „uśmieranju“ niepokojów — żołnierze i szpicle. Męstwo pierwszych wobec bezbronnych jest wprost wzruszające, spryt drugich zadziwiający. Ponad temi dwiema potęgami stoi rozum stanu generałgubernatora, oberpolicmajstra, naczelnika ochrany czyli żandarmeryi wraz z całą falangą biurokratów.

Pierwsza potęga, żołnierze, jest może bardziej miażdżącą i dla przyszłości Rosyi wije purpurowe wieńce wiekopomnej sławy, wieńce ze skrzepłej krwi co dnia mordowanych przeważnie niewinnych ofiar, druga zaś — szpicle — jest znacznie dogodniejszą. Używa się tych ludzi, jak długo są potrzebni, zabija się ich we własnym zakresie działania z chwilą, kiedy mogą już wiedzieć za dużo, a więc stają się niedogodni.

Istnieją we wszystkich większych miastach imperyum rosyjskiego, a więc i w Warszawie, specyalne, tajne biura przy „ochranie“, których zadaniem jest mordować swych kolegów, jeśli rozum stanu uznał, że są zbyteczni, bo rolę swoją spełnili. Członkowie tego wydziału policyi należą — rzecz prosta — do najzaufańszych i najbardziej szacownych w etycznym ustroju państwowym Rosyi. Takie zbrodnie składane bywają później na partye rewolucyjne, a po każdym fakcie zabójstwa następują masowe aresztowania, dokonywane przez patrole wojskowe, które prowadzą indywidua z pod ciemnej gwiazdy.

Zawiadujący aresztowaniami szpicle rekrutują się przeważnie z więźniów, których męczeniem i przekupstwem zniewolono do upodlenia. Ludzie ci w znaczniejszej liczbie wypadków nic nie wiedzą, nikogo nie znają, działają więc na oślep, byle tylko dać pastwę swoim zwierzchnikom i chlebodawcom. Ci znowu są z tego zadowoleni, bo zapełnili więzienia, bo wykazali przed Petersburgiem swoją gorliwość, oraz potrzebę istnienia stanu wojennego. Krótko mówiąc, muszą być fakta terrorystycznej działalności. Jeśli ich przez czas dłuższy niema, rozum stanu każe zabić jakiegoś żołnierza, jeśli na daną chwilę zabraknie niepotrzebnego szpicla.

*

Do celi ratuszowego więzienia wprowadzono nowego „przestępcę“. Był to długowąsy syn Apollina i jeden z jego kochanek — muzy.

— Pan tutaj, — za co? — zapytałem tem śmielej, że znaliśmy się na „złotej wolności“.

— Za to, że szedłem na lekcyę muzyki.

— Jak to? Żartuje pan chyba.

— Bynajmniej. Co gorsza, że szedłem głodny, bez grosza, mając nadzieję otrzymania honoraryum. Cieszyłem się już piękną perspektywą zjedzenia smacznego obiadu, gdy nagle, u bramy domu, do którego dążyłem, zatrzymał mnie dzielny patrol i na rozkaz szpicla aresztował.

Długowłosy artysta mianowany został rewolucyonistą i społecznikiem, chociaż nigdy nawet o tem nie marzył, wygrywając przeróżne etiudy.

Zaledwie zawarły się podwoje naszej celi za tym „niebezpiecznym dla całości państwa“ przestępcą, aliści niebawem klucz w zamku zazgrzytał i wprowadzono nam nowego towarzysza. — Zdawało mi się, że śnię. Wszedł p. B., właściciel domu i magik, z którym nie jeden kieliszek „aczyszczennej“ wypiłem, bo był on w tym kierunku energicznym działaczem.

— I pan także rewolucyonista?

Roześmiał się p. B. i odrzekł:

— Jak pan widzi. Takie czasy. Cóż to ja gorszego? Hę! — starał się żartować nowy towarzysz.

— Jakiż czyn donoślej wagi dla rewolucyi spełnił pan na naszym bruku?

— Strzelałem do żołnierza — odrzekł ze sztuczną dumą zapytany.

Co?

— Tak, redaktorze. „Jeżeliś ciekawy, posłuchaj — opowiem — mój panie“. Było to tak: Szedłem z baru do domu. Wiesz pan, że mieszkam na Powiślu, gdzie napadają rzezimieszki. Nie chciał pan oberpolicmajster dać posterunku policyi dla ochrony, więc trzymałem w kieszeni rewolwer. Zamroczyło mnie trochę, jak to pan wie, zwyczajnie w barze, potknąłem się i rewolwer wystrzelił w kieszeni.

Tu pokazał p. B. dziury w ubraniu, którędy przeszła kula, i mówił dalej:

— O kilka kroków od miejsca, w którem nastąpił wystrzał rewolwerowy, były koszary, stał żołnierz na warcie. Zatrzymał mnie, pytając, czy nie wiem, kto strzelał. Rzecz prosta, że odpowiedziałem przecząco. Niestety! Od wystrzału zajęło mi się palto i dym wychodził. Spostrzegł to żołnierz, zrewidował mnie i znalazł rewolwer. Rozradowało się oblicze poczciwca. Łatwym sposobem schwytał okropnego przestępcę, położył zasługi, dostanie może „krest“ lub co najmniej pochwałę „naczalstwa“.

Przerwał opowiadanie p. B., gdyż za drzwiami kamery rozległo się wywoływanie nazwisk tych, którzy mieli iść na badanie. Jest to chwila bardzo ważna w życiu więźniów. Jednym przynosi wyzwolenie, drugim zsyłkę w krainy lodu, męczarnie, głód, rozpacz rozstania z krajem i ukochanymi, kto wie, czy nie na zawsze. Kiedy wywołani poszli, a podniecenie nerwowe minęło, rozpocząłem dalszą rozmowę.

— Fakt znalezienia przy panu rewolweru nie groźny

— Dyabła tam. Żołnierz zeznał w cyrkule, że strzelałem do niego i chociaż znajomy rewirowy spisywał protokół, musiał uwierzyć żołnierzowi, bo oni dzisiaj wielcy panowie, ich boi się nawet policya.

Jak się z dalszego opowiadania okazało, panu B. zabrano 1600 rb., które miał przy sobie i zostawiono go bez grosza, skazując na spożywanie więziennego, ohydnego wiktu. Obawiał się słusznie aresztowany, że znalezienie przy nim pieniędzy da pochop ochranie do szukania w nim jednego z bojowców, którzy dokonali napadu na kasę rządową. Znowu gratka dla panów biurokratów, którym nie zdarza się prawie widywać w murach więziennych prawdziwych bojowców.

Na podstawie podejrzeń męczono przecież robotnika Z. przez 22 miesiące, a żonę jego przez 6 miesięcy w więzieniu, aż wreszcie, gdy nie było żadnych absolutnie dowodów, odstawiono do granicy, skazując na banicyę przez cały czas trwania stanu wojennego. Było to młode małżeństwo, które miodowe miesiące spędzać musiało w więzieniu. Jechałem z nimi razem na wygnanie i serce mi się krajało, gdym patrzył, jak ze zrujnowanem zdrowiem musieli dążyć na nędzę i poniewierkę.

Również rażącem bezprawiem było aresztowanie p. Z., sześćdziesięciokilkoletniego człowieka. Jako restaurator zamiejski przybył do Warszawy na zakupno wódki w składzie monopolowym. Żołnierze, którym nie dał się maltretować i zagroził zażaleniem u oficera, zaprowadzili go do cyrkułu, fałszywie oskarżając o obrazę majestatu. Daremne było tłomaczenie się Bogu ducha winnego. Zatrzymano go, a z więzienia w ratuszu popędzono do cytadeli. P. Z. popełnił jeden tylko błąd kardynalny — nie dał komisarzowi cyrkułu 100 rb. łapówki, których żądał za uwolnienie.

Oto drobna wiązanka faktów, świadcząca o stosunkach, panujących obecnie w całem Królestwie Polskiem. Takich kwiatków kultury państwa, roszczącego sobie pretensyę do potęgi i europejskości, mógłbym podać setki — jedne jaskrawsze są od drugich.

W Warszawie rozpadają się z dniem każdym ogniska rodzinne, blady lęk i tępa rozpacz wciska się w domostwa uboższe, kędy głównie żeruje sfora żandarmsko-policyjna. Kadry robotnicze żyją w ciągłem podnieceniu nerwowem, które powoduje ich nienormalne nieraz zachowanie się, oraz nadmierne używanie alkoholu. W truciźnie dla organizmu szukają nieszczęśliwi ludzie zapomnienia i ukojenia, ale nie ustępują z placówki.

Bróg.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Berlin, 28 marca.

(Ks. Bülow w Rapallo. — Zjazd z Tittonim. — Ks. Arenberg. — Posadowsky i Adickes. — Burmistrzowie miast w Niemczech).

Kanclerz Rzeszy niemieckiej, ks. Bülow, rychło w tym roku, bo już w porze obecnej, zapragnął wypoczynku i wytchnienia. Skorzystał on z kilkotygodniowych wakacyi parlamentu niemieckiego i postanowił czas ten przepędzić na włoskiej Rivierze di Levante. Wybrał on na ten cel maleńką, mało znaną mieścinę nadmorską Rapallo, aby widocznie użyć zupełnego spokoju zdala od tłumnych zbiorowisk kuracyuszów i turystów. To pragnienie krótkiego, chociaż wytchnienia jest u niego aż nadto zrozumiałe i uzasadnione. Rok ubiegły bowiem był dla niego rokiem niezwykłych trudów i kłopotów. Zaledwie uporał się z zawiłą i groźną nawet kwestyą marokańską, zaledwie odzyskał zdrowie i siły po zeszłorocznym rozstroju nerwowym, nowa zerwała się burza, tym razem na wewnątrz Niemiec. Kwestye kolonialne i inne popsuły dobre przedtem stosunki rządu do stronnictwa centrum, nastąpiło z tego powodu rozwiązanie parlamentu, pociągające za sobą zaciętą walkę wyborczą. A jakkolwiek rząd z walki tej wyszedł zwycięsko, sytuacya polityczna nie zmieniła się tak dalece, iżby kanclerz Niemiec mógł przynajmniej przez pewien czas spoczywać na laurach. Nie dziw więc, że dziś spieszy po świeże siły na Rivierę.

Tymczasem wszystko układa się tak, że bodaj czy znajdzie on tam upragniony spokój. W chwili wyjazdu sprawa marokańska znów się zaostrzyła wskutek zamordowania dra Mauchampa przez ludność Marakeszu. W tych dniach, jak wiadomo, ma do Rapallo przybyć włoski minister spraw zagranicznych Tittoni, aby odbyć z ks. Bülowem konferencyę polityczną. Nie ulega kwestyi, że sprawa marokańska będzie głównym przedmiotem narad obu mężów stanu.

Lecz i w wewnętrznej polityce Niemiec szyki rządu tak się mieszają, że nawet w tej włoskiej swej wilegiaturze ks. Bülow zmuszony będzie baczną poświęcać im uwagę. W tych dniach umarł w Niemczech książę Arenberg, wybitny członek stronnictwa centrum i osobisty przyjaciel kanclerza. Był on jednym z przywódców konserwatywnego skrzydła wielkiego tego stronnictwa i zawsze dążył do tego, aby zdobyć dla niego rolę i znaczenie partyi rządowej. — Wypadki w końcu roku zeszłego zepchnęły go wprawdzie na drugi plan, przewagę w partyi centrum uzyskało jej radykalno-demokratyczne skrzydło i ono głównie doprowadziło do zerwania z rządem, lecz w kołach rządowych liczono jeszcze na to, iż książę Arenberg z czasem znów załagodzi przeciwieństwa i zapewni swemu przyjacielowi na krześle kanclerskiem, chociaż w pewnych sprawach, poparcie tego liczebnie największego stronnictwa w parlamencie. Teraz śmierć ks. Arenberga i tę nadzieję rozwiała. Odtąd wpływ lewego skrzydła centrowego będzie jeszcze silniejszym, a tem samem i antagonizm między partyą tą a rządem bardziej jeszcze pogłębić się może.

Książę Bülow i nadal skazany będzie w parlamencie na większość konserwatywno-liberalną, bardzo niepewną, poniekąd wprost nienaturalną. Utrzymanie tej większości możliwe zaś będzie jedynie w razie, jeżeli rząd znaczne uczyni ustępstwa na rzecz stronnictw liberalnych. Książę Bülow przyrzekł już te ustępstwa, lecz jakoś się nie spieszy z ich zrealizowaniem. W kołach liberalnych domagają się jako pierwszego kroku na tej drodze, usunięcia obecnego ministra oświaty Studta.

Spodziewano się też, że ks. Bülow sprawę tę załatwi jeszcze przed wyjazdem na wilegiaturę. Tymczasem pan Studt pozostał na swojem stanowisku i dalej w reakcyjny sposób zawiaduje swoim wydziałem. Znalazł on, jak się zdaje, silnego sprzymierzeńca w innym wybitnym członku rządu w hr. Posadowskym. Rozchodzą się pogłoski, że i ten mąż stanu nie godzi się na zamierzony zwrot ku lewicy i że w razie, jeżeli zwrot ten dokona się w większych rozmiarach, hr. Posadowsky poda się do dymisyi. W takim razie opróżniłyby się dwa stanowiska, które obsadzić by trzeba nowymi ludźmi,

Przed kilku dniami rozeszły się pogłoski, że na następcę hr. Posadowsky'ego upatrzony jest obecny burmistrz Frankfurtu nad Menem dr Adickes. Faktem jest, że powołany on został do Berlina na poufną konferencyę z kanclerzem. Zdaje się jednakże, że konferencya ta nie wydała pożądanego rezultatu, bo dr Adickes wrócił do Frankfurtu, a dzienniki tamtejsze donoszą, że pozostanie on nadal na dotychczasowem swojem stanowisku.

Gdyby atoli powołano go rzeczywiście na członka rządu, nie byłby to pierwszy wypadek w Niemczech, iż burmistrz awansuje wprost na ministra. Także głośny swego czasu minister finansów Miquel z burmistrza został ministrem, a był on również głową miasta Frankfurtu nad Menem.

W Niemczech wogóle burmistrzowie miejscy z innych sfer się rekrutują, niż w Austryi. W monarchii habsburskiej wybiera się ich przeważnie z pośród wybitnych obywateli gminy, w Niemczech zwykle z poza sfer obywatelstwa miejskiego. Burmistrzostwo stało się w Niemczech osobnym procederem. Kandydaci do tego stanu muszą być prawnikami. Rozpoczynają oni zwykle karyerę swoją jako urzędnicy magistratu, potem ubiegają się o urząd burmistrza w jakiem mniejszem lub średniem mieście. Jeżeli na tem stanowisku okażą większe zdolności administracyjne, stoi im otworem droga do krzesła burmistrzowskiego jednego z miast wielkich. Dr Adickes np. był dawniej burmistrzem w Altonie, obecny starszy burmistrz Wrocławia dr Bender poprzednio burmistrzem w Toruniu. System ten ma swoje bardzo dobre strony. Po pierwsze większe miasto zyskuje siłę w administracyi miejskiej już wypróbowaną i doświadczoną, a powtóre — nowa głowa miasta obejmuje rządy nie obciążona podejrzeniem, że

---

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

35

(Ciąg dalszy).

Zajęła framugę okienną tuż obok kasy, w owej chwili nieczynnej, przywarła do ściany. Jakieś bolesne zapomniane wiersze, jęk nieznanego poety, przepływa ją przez duszę, jak wzdychanie przez rózgi nagiego drzewa w ciemności pól:

Na jakieś bezbrzeżne, szalone odmęty
Z pogodą na czole popłynę
I zanim mię wir ten pochłonie przeklęty
Zaśpiewam, konając, słoneczny hymn święty..

Ruch, zamęt, Ludzi coraz więcej, pośpiech coraz gwałtowniejszy. Bieganina posługaczów, krzyki, płacz dzieci. Powozy zajeżdżają. Słychać trzask ich kół. Padają ciężary, stękają głucho ludzie dźwigający. Słychać czyjś krzyk rozpaczy: o, Boże! Ewa czuwa. Wszystko słyszy i wciąga w siebie. Śni jej się złuda, że to z jej piersi jęk głośny wybiegł przed chwilą. Teraz po cichu, niestrudzonemi palcami odplata zwoje żmii, co okręciła serce i żywą z niego krew wysysa, wysysa. W tem łoskot ziemi. Ściany głucho oddają ciosy. Pociąg. Drzwi rozwarto. Portyerzy zaczęli głośno, miarowo, wyraźnie wykrzykiwać nazwy hotelów. Poczyna sunąć korowód ludzi. Rzecz tak zwykła wydaje się być Ewie jak straszne, tajemnicze misteryum. Wlepiła oczy w idący tłum. Na każdą twarz padają jej oczy z przekleństwem, z okrutną grozą, z haniebnemi klątwami tragarzów, którzy są dookoła, ze stękaniem potężnych chłopów. Twarze obce, obce, obce! Krzyk w sercu: niema go! Wzniosły, ohydny i niezwalczony widok posługacza, który, przysiadłszy na ziemi, zadaje sobie pasami na plecy kufer i nie może go dźwignąć. I oto nagle buchanie niepowstrzymanej niczem rozpaczy, paroksyzm żalu, egzekucya, łamanie kołem duszy. Świat powleka ciemność śmiertelna. Ciało drży. Śmierć duszy... Nie przyjechał!

Wtem! Tam daleko. Jeszcze za szybą, na peronie, w błysku latarni. Ucieleśniony sen... On! Ujrzała we drzwiach! Trismegistos!

Szedł szybko.

Od głowy, jakby z ran, z otwartych lancetem żył ścieka zimna krew aż do stóp. Do palców nieruchomych nóg płynie, co przywarły do ziemi, jak ciężary tysiącpudowe.

Szedł szybko, mijał portyerów z grymasem, zniecierpliwienia. Na lewej ręce przewieszony pled, w prawej walizka. Oczy Ewy przywarły. Idą za nim, znikł we drzwiach, w ciemnym lochu dziedzińca...

— To już po wszystkiem... cicho — cicho... — szepcą wargi białe, jak kreda, do serca bijącego boleśnie. — Przysięgłam sobie! Słowo honoru sobie dałam...

I znowu w smutku niestrzymanym:

— To już i wszystko...

Wolnemi kroki wyszła przez rozwarte drzwi. W siekącym deszczu, w mroku latają ognie latarni. Krzyk i klątwy dorożkarzów. Wynurzają się to łby końskie z pyskiem rozwartym przez szarpane wędzidła i wywalonemi jęzory i strasznemi ślepiami, to tuż, tuż lśnią żelaziwa wzniesionego dyszla, dzwonią brzękadła chomąt. Wrzask nieznośny wywoływanych numerów, klątwy, nazwy ulic, turkot powozów, grzmot ciężki omnibusów — pochłaniają zgubione szepty nieszczęśliwych warg: Łukasz, Łukasz...

Oczy rzuciły się w ciemność. Zdało się, że między dorożkami dojrzała ciemną sylwetę. Chciała trafić do swego tramwaju, zdążyć na czas... Przemykała się między końmi, wśród latarń i kół, w tamtą stronę...

— Raz jeszcze spojrzeć, duszo moja!... Raz spojrzeć!... Nie! Już przepadł. Niema już nigdzie. Ciemność... Szloch... Potrącił ją policyant, nastając, żeby odeszła. Krzyczał na nią jakiś stangret. Ktoś klął haniebnemi słowami. Zaczęła w pośpiechu wycofywać się, żeby iść w innym kierunku. Trafić tylko do tramwaju. Usiąść... Zimno!

Ktoś zawołał tuż za nią:

— Numer 2326!

Zadrżała i skuliła się w pół. Myśl:

— Jego głos...

Konie biegły wprost na nią. Latarnie powozu oświetliły jego twarz. Uskoczyła w bok, żeby iść, żeby uciekać! Szept honoru: — Przysięgłam!

O krok od niej przesunął się, wsiadając do powozu. Wtedy, nie panując nad sobą, w spazmie rozpaczy, krzyknęła zcicha:

— Łukasz, Łukasz!

Wypadł z powozu. Twarz jego widać w przelotnych blaskach. Porwał ją za ręce, za ramiona. Olbrzymie jego oczy ze zgrozą patrzą w jej twarz. Tuż, tuż! Szept w straszliwem uniesieniu:

— Ewunia!

Wciągnął ją, wrzucił półmartwą do powozu. Cisnął dorożkarzowi jakiś rozkaz. Głowa jej w miękiem wzgłębieniu powozu. Zmartwiałe wargi pod jego wargami. Serce łomoce pod jego sercem.

Czy to już dobrotliwa śmierć, czy jeszcze życie?

Po setny, tysiączny raz jego usta, kiedy się oderwą, w paroksyzmie trwogi i szczęścia szeptają:

— Ewuniu!...

Koła powozu na gumowych obręczach, zdają się nie dotykać ziemi. Lecą, lecą, lecą wśród bryzgów wody ulicznej. Łagodny ruch, cichy, ostrożny, miarowy łoskot, jak gdyby tętno wszystkich rzeczy na ziemi... Skórzany fartuch chroni od deszczu, buda powozu od wichru i ludzi. Lecą, zda się, powietrzem, nad ziemią i ludźmi w czarną rozkosz nocy. Usta, szukając jej ust, trafiają na szorstką woalkę i usiłują rozedrzeć tę przeszkodę nieskończonemi pocałunkami. Ręce nie ośmielają się wznieść, żeby ją usunąć.

— Po coś to zrobił? Dlaczegoś odemnie uciekł? — szepcą oniemiałe, bezsilne usta.

— Cicho, cicho...

— Po coś to zrobił? Dlaczego wówczas napisałeś straszny list?... — Nieskończony błysk oświetlonych tafel okiennych, sznur latarniany... Biegną zmoczeni ludzie. Nieskończony korowód. Snują się za oczyma, jako chichot złego ducha. Ewa nie mogła mówić ani słowa. Czuła wszystko, lecz nie myślała. Pragnienie było spełnione. Czara szczęścia po brzegi nalana. Toć to jest powrót... Nagroda za wszystko, ale jak bezbrzeżnie szczodra! O, Boże, Ty, który wszystko wiesz!... Miała jego usta na ustach. Teraz już tylko skończyć to życie. Upojenie bez miary.

Wtem powóz stanął.

Łukasz ocknął się, z westchnieniem podniósł głowę.

— Co to jest? — spytała boleśnie.

— Już hotel.

— Co za hotel?

— Ja tu będę nocował.

— Ach, prawda!

— Już tu raz byłem. Przyjechałem do Warszawy chodzić pod twojemi oknami w nocy. Widziałem twój cień przez szybę.

— Ja mieszkam w twoim pokoju...

— Ewuś!...

— Cóż teraz będzie?

— Muszę tu zostać.

— A ja? Cóż teraz będzie?

— Nie wiem.

— Czy wrócisz do domu?

— Wrócę, oczywiście... Tak, oczywiście, wrócę do domu.

— A ty?

— Ja tu zostanę.

— Ale jutro? Co jutro?

— Jutro rano odjadę stąd na wieś.

— Do Zgliszcz?

— Skąd to wiesz?

— Wiem.

(C. d. n.)

działać będzie w interesie swej klienteli, swych ściślejszych przyjaciół.

Wracając do dr Adickesa, to cieszy się on opinią znakomitego wprost administratora municypalnego. Frakfurt nad Menem, dziś miasto o blisko półmilionowej ludności, najbogatsze w Niemczech, stało się pod jego rządami prawdziwą gminą wzorową, „eine Musterstadt“ pod każdym względem. Co do swoich przekonań politycznych dr Adickes uchodzi za męża szczerze liberalnych przekonań.

Egipt przeciwko Anglii.

Od pewnego czasu nadchodzą coraz częściej z Egiptu wiadomości, że pośród ludności tamtejszej objawia się bardzo silne, acz skrycie nurtujące wrzenie przeciwko Anglikom, którzy tam obecnie są wprost samowładnymi panami. Tubylcza ludność Egiptu nigdy nie była dla Anglików zbyt przyjaźnie usposobiona, co zresztą nikogo dziwić nie może, każdy bowiem naród pragnie samodzielności, ale od czasów znanej konwencyi, zawartej pomiędzy Anglią a Francyą co do Egiptu i Maroka, nad Nilem powstał wybitny prąd anti-angielski. Dziwne to na pierwszy rzut oka, mimo to jednakże zupełnie naturalne. Dopóki w Egipcie oprócz Anglików odgrywali i Francuzi bardzo wpływową rolę, Egipcyanie żywili nadzieję — płonną oczywiście — że kiedyś Francya dopomoże im do zrzucenia jarzma angielskiego. W chwili, gdy Francya zawarła z Anglią konwersyę, mocą której wyrzekła się wszelkiej ingerencyi do spraw egipskich, za co otrzymała wolną rękę w Maroku, w chwili, gdy stuletni wpływ Francyi ustał nagle w krainie Faraonów, spostrzegli wreszcie Egipcyanie, że nie mogą już liczyć na nikogo, że zdani są na samych siebie.

Chwila ta stała się psychologicznym przełomem w zbiorowej duszy ludu egipskiego. Widząc, że jest zupełnie opuszczony, że liczyć może tylko na siebie samego, że wreszcie siły jego są zbyt słabe wobec przemożnego najeźdźcy, który mu się narzucił na opiekuna, zawrzał oburzeniem i zaczął skupiać swe siły moralne. Patryotyzm wzrósł nadzwyczajnie pośród sfer uświadomionych, zaś pośród szarej rzeszy spotęgowała się w tym samym stopniu nienawiść do Anglików. Znany ze swej energii agitator i utalentowany dziennikarz Mustafa Kamel wydaje swoje pismo p. t. „Lewa“ także w osobnem wydaniu francuskiem i angielskiem, a na to kosztowne wydawnictwo, jak i na agitacyę posiada wcale obfite fundusze. Pismo „Lewa“ swojemi płomiennemi artykułami działa na inteligentniejsze sfery i krzewi pośród nich z powodzeniem jaskrawo zabarwiony nacyonalizm. W tak zwanych niższych warstwach ludności również, jak wspomnieliśmy, objawia się nienawiść do Anglików, która od czasu do czasu wybucha na swój sposób. Naprzykład podczas polowania na dzikie Nila oficerowie angielscy zostali napadnięci przez chłopów egipskich i znieważeni. Ta „zbrodnia“ została krwawo pomszczona. Czterej napastnicy zostali straceni, resztę wychłostano publicznie. Oczywiście ten środek pacyfikacyjny wywołał oburzenie pośród tubylców i gubernator Egiptu, lord Cromer czemprędzej powiększył armię okupacyjną o 2000 ludzi.

Na razie ustały podobne zajścia, ale że w Egipcie istnieje głucha nienawiść do Anglików, to stwierdził londyński dziennik „Daily Express“, donosząc, że w armii egipskiej szerzy się duch buntu i że sam kedyw podsyca ma to usposobienie wojska. Wprawdzie „Daily Express“ nie zasługuje na bezwzględną wiarę, ale w tym wypadku wiadomość podana przez niego jest zupełnie prawdopodobna. Co się tyczy kedywa Egiptu, to wiadomą jest rzeczą, że pomiędzy tym nominalnym władcą Egiptu, a istniejącym jego panem, lordem Cromerem, istnieją od dawna przeciwieństwa, które zaostrzyły się w ostatnich czasach. W rozmowie z korespondentem paryskiego dziennika „Temps“ kedyw Abbas II powiedział pomiędzy innemi: „Proszę powiedzieć Francuzom, ażeby do nas jak najliczniej przybywali. Nie zapominamy, czem byliście dla nas i kochamy was — mimo wszystko“.

Te wyrazy „mimo wszystko“ (tout de même) zwróciły uwagę „Times'a“, który z powodu nich wypowiedział cały szereg pesymistycznych uwag. I ze swojego stanowiska ma słuszność dziennik angielski. Kedyw, mówiąc, że Egipt kocha Francyę mimo wszystko, miał na myśli konwencyę angielsko-francuską, która wydała bądź co bądź Egipt w ręce Anglików. Wprawdzie „Times“ nie wątpi, że Francuzi nie solidaryzują się z kedywem i nie pragną przywrócenia dawnych stosunków w Egipcie — ale obok tego trzeba zaznaczyć, że „Temps“, podawszy rozmowę swojego korespondenta z kedywem, nie uznał za stosowne ani słowem wspomnieć, że on „tout de même“ jest faktem dokonanym i obowiązuje Francyę.

W sprawie egipskiej zabrał również głos wybitny jej znawca, Edward Dicey, w dziele, które niedawno wyszło pod tytułem: „The Egypt of the future“ (Przyszłość Egiptu). Autor przedewszystkiem zaznacza, że Anglia musi mieć w swoich rękach Egipt, będący zabezpieczeniem drogi do Indyi. Kwestya wschodnia, zdaniem Diceya, zbliża się szybkim krokiem do rozwiązania, a wobec tego Anglia musi ugruntować swój stosunek do Egiptu. Opróżnienie Egiptu jest niemożliwe i Anglia powinna ogłosić swój protektorat nad tym krajem, zamiast obecnej okupacyi czasowej. Ale równocześnie musi Anglia zreformować administracyę Egiptu w duchu tradycyi i usposobienia jego ludności, sprawiając przytem krajowym siłom współudział w rządzie. Tylko w ten sposób, zdaniem Diceya, zapewni sobie Anglia kierowniczą rolę w Egipcie.

Czy to się sprawdzi? Czy Egipt ma być wiecznie pod obcą władzą? Nie tutaj miejsce do zastanawiania się nad tak daleką przyszłością. Obecnie Anglicy mają aż nadto sił, ażeby zgnieść w zarodku wszelki ruch, dążący do wyzwolenia Egiptu z pod jarzma angielskiego, ale mimo to, jako praktyczni politycy, nie będą ignorować obecnego prądu wolnościowego i z pewnością jak najrychlej przystąpią do reform.

Z ruchu wyborczego w kraju.

Kandydaci. Jak nam z Rzeszowa donoszą, wyłoniła się tam onegdaj kandydatura starszego radcy p. Drobiji, dyrektora okręgu skarbowego.

Jak ze Lwowa donoszą, ustalono już, że minister Dzieduszycki kandydować będzie w II okręgu lwowskim. W okręgu VI kandyduje prof. uniw. dr Buzek (nd.) Stronnictwo katolicko-narodowe stawia we Lwowie następujące kandydatury: w okręgu II p. Starzewskiego, prezesa stowarzyszeń robotników katolickich, w okręgu V dra Ignacego Szyszyłowicza, radcy Wydziału krajowego, a w okręgu VII p. Wiktora Jakóbczyńskiego, maszynisty w drukarni Zakładu im. Ossolińskich. Na zastępcę posła, którym ma być Eksc. Abrahamowicz z gmin wiejskich, okręgu lwowskiego, postawiono Antoniego Maślankę, wójta z Zabrzy.

W Brzeżanach (miasto) zgłoszoną została kandydatura dr Starosolskiego (socyalisty). Mówią także o kandydaturze p. Czechowicza, adjunkta sądowego.

Z Brodów donoszą: Na okręg wyborczy Brody-Radziechów-Sokal i t. d. zgłosił swoją kandydaturę p. Andrzej Kornella, inżynier Wydziału kraj. we Lwowie. P. Kornella kandyduje na podstawie programu ekonomicznego.

Z Przeworska donoszą: Na zgromadzeniach w powiecie komitetu stronnictwa ludowego proklamowali kandydatem swoim na okręg Przeworsk, Łańcut i Leżajsk p. Jana Pędzińskiego z Mirocina i uchwalili przedstawić tę kandydaturę głównemu zarządowi P. S. L. do zatwierdzenia.

Jak z Horodenki donoszą, komitet Rady narodowej uchwalił na okręg wiejski kandydatury p. Karola Mühlnera, starosty w Borszczowie, a na zastępcę Edmunda Dzierżka, właściciela folwarku.

Były poseł, Andrzej Wilk, agituje za sobą po wielu wsiach i rozesłał odezwę do wyborców, w której każdy ustęp kończy się zdaniem: „Aby z urny wyborczej do parlamentu p. Andrzej Wilk a nie kto inny wyskoczył“. Cała odezwa trzymana jest w tonie wesołym, jak wogóle działalność p. Wilka.

Jasło, 28 marca. Na wezwanie wyborców miasta Jasła o zwołanie publicznego zgromadzenia w celu wyboru komitetu wyborczego, niezawisłego od Rady narodowej, odpowiedział burmistrz Metzger listem następującym: „W odpowiedzi na szacowne pismo donoszę na podstawie uchwały komitetu miejskiego z dnia 19 marca 1907, że komitet miejski legalnie już przez wyborców wybrany został“. Otóż komitet, który się narzucił miastu na konwentyklu za zaproszeniami, który wcale wybranym nie został, gdyż za wyborem tego komitetu wcale nie głosowano, uchwalił uznać się za legalnie wybrany!! Winszujemy i Radzie narodowej, do której komitet ten wysłał delegatów i ks. Pastorowi protektorów, którzy obawiają się zwołać publiczne zgromadzenie i zapytać wyborców, czy aprobują taki skład komitetu.

Zawiązał się tu odrębny komitet żydowski w celach wyborczych. Widocznie więc i żydzi nie uznają samozwańczego komitetu, zamianowanego przez p. Metzgera. Zawiązał się również komitet stronnictwa socyalno-demokratycznego, a zwołane z jego inicyatywy publiczne zgromadzenie przedwyborcze, postanowiło popierać i agitować za kandydaturą p. Tokarskiego, kupca z Gorlic.

Po świętach zwołane zostanie zgromadzenie publiczne, celem wybrania niezawisłego od p. Metzgera i Rady narodowej komitetu wyborczego.

Stary Sącz, 27 marca. Na dzień 25 b. m. zwołał tutejszy komitet obywatelski publiczne zgromadzenie wszystkich wyborców do sali „Sokoła“, celem omówienia wytworzonej sytuacyi politycznej i zastanowienia się nad wyborem kandydata. W zgromadzeniu przy wypełnionej sali, w którem wzięli udział wyborcy różnych odcieni politycznych — nadto przybył p. Kazimierz Kaczanowski, kandydat partyi socyalno-demokratycznej. Zagaił p. Włodzimierz Olszewski, proponując na przewodniczącego p. Franciszka Cumurę, tutejszego obywatela co zebrani przez aklamacyę przyjęli. Pierwszy zabrał głos p. Józef Bosak (ludowiec), który przedstawiwszy zebranym całą walkę o reformę ordynacyi wyborczej do Rady państwa, omówił znaczenie i korzyści, jakie uzyskać można przez wprowadzenie do parlamentu reprezentacyi szczerze ludowej i pouczył zebranych, aby się nie dali brać na lep, „Rady narodowej“. Następnie zapisał się do głosu p. Kaczanowski, który omówił program swej partyi, i również zdemaskował robotę „Rady narodowej“. Żaden z członków i adherentów Rady narodowej nie zdobył się na odwagę cywilną zabrania głosu i milczeniem swem dali wyraz zupełnej słuszności wywodów. Uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę: „Zważywszy, że „Rada narodowa“ nie jest prawną i rzeczywistą reprezentantką ogółu obywateli galicyjskich, a jedynie uzurpuje sobie przedstawicielstwo ogółu; zważywszy, że Rada narodowa nietylko nie dąży do wyzwolenia z niewoli politycznej i ekonomicznego ucisku wszystkich warstw ludu polskiego, ale owszem stara się nadal o utrzymanie tej niewoli i tego ucisku; zważywszy wreszcie, że „Rada narodowa“, monopolizując dla siebie uczucia narodowe, stara się wyzyskać nieuświadomienie pewnej części obywateli dla przeprowadzenia stawianych przez siebie wstecznych kandydatów, wyborcy starosądeccy wyrażają oburzenie dla Rady narodowej i postanawiają popierać tylko prawdziwie ludowego kandydata.

Brzeżany, 27 marca. Polski związek wyborczy dał hasło do żywego uświadomienia się i zszeregowywania opozycyjnych żywiołów tam nawet, gdzie z dotychczasowych doświadczeń sądząc, dostęp demokratycznej myśli i postępowym dążeniom na długi czas zdawał się zamkniętym i bacznie strzeżonym przez nacyonalistyczną gorączkę. Na zgromadzeniu, około 800 wyborców, odbytem w Brzeżanach 17 b. m., zaznaczyło się wcale silnie nowe tętno życia wśród mieszczan i włościan okolicznych, tak w kierunku demokratycznego obywatelskiego uświadomienia, jak i niechęci ku starannie rozdmuchiwanym waśniom polsko-ruskim. Zewnętrznym wyrazem było postawienie ze strony komitetu mieszczańskiego i niemal jednogłośnie (przeciw 12 głosom) przyjęcie kandydatury ludowca, dra Jana Hozera, radcy sąd. w Brzeżanach na okręg miejski Brzeżany-Rohatyn-Choderów.

W swojem kandydackiem przemówieniu poruszył dr Hozer główne postulaty parlamentarnej pracy; w kwestyi solidarności polskiej reprezentacyi oświadczył się za enuncyacyą rady naczelnej stronnictwa ludowego. Szczególną uwagę poświęcił sprawie ruskiej, stojąc na stanowisku dalekiem od poglądów „narodowego egoizmu“ i nacyonalistycznej polityki, co zgromadzenie przyjęło z wielkiem uznaniem.

Zebranie zaszczycił swoją obecnością i przewodnictwem poseł Jakób Bojko, referat o „Radzie narodowej“ wygłosił p. Dąbski, redaktor „Gazety Ludowej“. Wobec jednozgodnej opinii zgromadzonych i świadomego poczucia praw i słuszności, przedstawiciele „Rady narodowej“ i wyznawcy wszechpolskości nie zdobyli się na żadne zasadnicze zaznaczenie swego stanowiska.

Stanisławów. Na każdym kroku stwierdza Rada narodowa, że nie idzie jej wcale o wprowadzenie do Rady państwa ludzi, którzy ze względu na swoje kwalifikacye, mogliby tam istotnie coś zaważyć i być pożytecznymi członkami Koła polskiego, ale raczej o asekuracyę mandatów dla „swoich“. — W okręgu wyborczym wiejskim Stanisławów-Tłumacz-Bohorodczany jest sytuacya taka, że ludność polska liczy tutaj 20 procent ogółu ludności, zdobyć zatem stąd mandat dla polskiego kandydata i wywalczyć dla niego potrzebnych, co najmniej jeszcze pięć, sześć procent głosów ruskich jest rzeczą więcej niż trudną. Jedyne szanse prawdopodobieństwa pewnego na ten mandat mógłby mieć człowiek wpływowy z mocy swojego urzędu i taki istotnie się znalazł w osobie dyrektora okręgu skarbowego, p. Majewskiego, który poza tem jest dzielną jednostką obywatelską i człowiekiem dużej wiedzy. P. Majewski cieszy się i pomiędzy ludnością ruską, jeżeli nie mirem, to poważaniem, stąd kandydaturę jego można było uważać za zupełnie na miejscu. Cóż robi jednak zjazd delegatów okręgowych Rady narodowej z prof. Głąbińskim na czele? Zamiast przyjąć i popierać tę, jedynie rozumną kandydaturę, stawia na okręg ten pp. Adolfa Cieńskiego i Włodzimierza Gniewosza, których nazwiska już same wystarczą, ażeby ludność ruską i czynniki na nią wpływ decydujący mające do najzajadlejszej akcyi przeciwko nim pobudzić. — W taki sposób, rzecz jasna, mandat z okręgu tutejszego trzeba uważać za stracony dla Polaka, lub przygotować się na cały arsenał demoralizujących środków wyborczych, z którymi raz zerwać byłby czas najwyższy.

Podobnie postąpiła Rada narodowa w okręgu Żydaczów-Rohatyn-Bursztyn-Bołszowce, na który najpierw ustanowiła kandydaturę adwokata tutejszego dr Leszka Cygi, człowieka młodego i zdolnego, następnie zaś ją wycofała, rezerwując ten okręg dla p. Dawida Abrahamowicza, na wypadek, gdyby nie miał on przejść w pow. lwowskim. W taki sposób pozbywa się stronnictwo demokratyczno-narodowe ludzi, którzy z pożytkiem mogliby zastąpić dotychczasowy balast i wsteczników w naszej dotychczasowej reprezentacyi wiedeńskiej.

Oświęcim, 30 marca (telefonem). Przedwyborczy komitet polskiego stronnictwa demokratycznego na okręg wyborczy wiejski Oświęcim-Biała-Kęty-Andrychów, wzywa kandydatów, aby zgłaszali swoje kandydatury i oznaczyli dzień, w którymby stanąć chcieli przed wyborcami. Karol Śmieszek, przewodniczący, Roman Mayzel, zastępca przewodniczącego.

Prima Aprilis.

Kto ma jeszcze tyle humoru w tych ciężkich czasach, że na „Prima Aprilis“ zwyczajem starodawnym zechce zwodzić swoich przyjaciół, znajomych, krewnych (trąci to nieco klepsydrą), ten może w poniedziałek do syta użyć tej zabawki. Będziemy wypoczywać, nawzajem się zwodzić, brać pieniądze, płacić długi, cieszyć się i narzekać. Do tego zresztą nie potrzeba „Prima Aprilis“.

Po tych głębokich uwagach filozoficznych należy coś powiedzieć o powstaniu kwietniowego zwodzenia się. Zaglądnijmy do „Encyklopedyi staropolskiej“ Glogera. „Początek tego zwyczaju — powiada Gloger — niektórzy wywodzą od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości, wiadomo bowiem, że poganie rz... nowy rok rozpoczynali w dniu 1 kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie (Chrystus Pan dnia 30 marca przybity na krzyżu, w dniu 1 kwietnia powstał z grobu), żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. W Polsce, od czasów dawnych, w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami, lub zawierające tylko kartkę z napisem: „Prima Aprilis“, a także zwodzono ustnie, aby naśmiać się z łatwowiernych. Stąd przysłowie: „Na Prima Aprilis nie wierz, bo się omylisz“. Lud zowie zwyczaj ten po swojemu „pryma-prylis“.

Zaglądnijmy do innych źródeł. Otóż na podstawie rozmaitych wskazówek specyaliści od „Prima Aprilis“ tak nas pouczają: Podobnie jak dotąd, chrześcijanie koptyjscy rozpoczynają rok z dniem 1 sierpnia, Syryjczycy zaś z dniem 1 września, tak znowu w wiekach średnich rozpoczynano go albo z dniem Bożego Narodzenia, albo z dniem Zwartwychwstania Pańskiego. We Francyi uroczystość noworoczną obchodzono dnia 1 kwietnia i dopiero w r. 1560 przeniesiono ją na dzień 1 stycznia, przyczem dawano sobie nawzajem upominki noworoczne. Wśród ludu zmiana ta nie rychło się przyjęła, więc dowcipnisie w dniu 1 kwietnia posyłali znajomym udane życzenia i podarunki, często bardzo dowcipnie urządzając rozmaite niespodzianki. We Francyi zwyczaj ten ma nazwę: „donner un poisson d'avril“, dać „rybę kwietniową“. Nazwa ta nie pochodzi stąd, że w kwietniu słońce wstępuje w znak ryby, ale ma swe źródło w tej okoliczności, że na południowych wybrzeżach Francyi o tej porze rozpoczyna się połów makrel, które rybacy nazywają „rybami kwietniowemi“. Otóż panował zwyczaj posyłania pierwszych złowionych ryb osobistościom wybitnym, gdy jednakże połów zawiódł, dowcipnisie posyłali fałszywo ryby kwietniowe.

Anglicy uprawiają z zamiłowaniem „Prima Aprilis“, a dzień ten u wielu nazywa się „All pol's days“, t. j. „dzień wszystkich głupców“. W historyi zachował się pomysł aprilisowy, urządzony przez nieznaną osobę w r. 1860. Owego roku dnia 31 marca kilka tysięcy osób otrzymało zaproszenie na uroczystość „mycia białego lwa“, która miała się odbyć w pałacu królewskim nazajutrz, t. j. 1 kwietnia. Ponieważ zaproszenia po wszelkiej formie były wypisane na oryginalnych blankietach dworskich, więc nawet najostrożniejsi padli ofiarą mistyfikacyi. Na drugi dzień przed zamkiem królewskim zgromadził się tłum osób odświętnie ubranych, które przybyły bądź powozami, bądź pieszo. Gawiedź uliczna, widząc to niezwykłe zebranie, napływała także na plac przed zamkiem, gdzie wkrótce powstał ogromny ścisk. Dopiero policya zdołała rozpędzić tłum i przekonać zaproszonych, że blankiety są oryginalne, ale zaproszenia pisał niepowołany dowcipniś.

Do Polski przywędrował ten zwyczaj z zachodu w XVI wieku. Uprawiano go dawniej z wielkiem zamiłowaniem, ale z biegiem lat, zwłaszcza ostatnich, coraz więcej zapominamy o nim, jak zresztą o wielu innych zwyczajach. Mamy tyle niespodzianek, niezależnych od nas, że nie potrzebujemy czekać na „Prima Aprilis“. Ale kto ma wolną myśl, a choćby tylko niezbyt ciężkie brzemię trosk, niechaj nie choruje na wielką powagę i zabawi się na „Prima Aprilis“. Wszak stare przysłowie nasze powiada: „Dobry żart, tynfa wart“.

Kronika.

Kraków, 30 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ wyjdzie we wtorek po południu.

Aleluja! „...My wszyscy, którzy po śmierci ojczyzny naszej zaznaliśmy nędzy osieroconego żywota, oczekujemy równie zmartwychwstania, wierząc, że umiera tylko to, co skalane i znikome, a co boskie i nieśmiertelne, zwyciężyć i zmartwychwstać musi!...“

Przed 25 laty w pierwszym roczniku „Nowej Reformy“ temi słowy redakcya zakończyła swe życzenia dla czytelników i przyjaciół pisma z powodu świąt wielkanocnych. — Fala czasu szybko dzisiaj bieży i ćwierć wieku to „magnum aevi spatium“. Zmieniły się i zmieniają stosunki na całym obszarze ziem polskich, dobywają się na wierzch z siłą żywiołową nowe warstwy społeczności, ale pozostała niezmienioną ofiarna miłość ojczyzny i dziś wszyscy już piszą się na słowa Krasińskiego wyrzeczone do Polski:

Wszystkim biada, co wznieśli ramiona
Przeciw twej Matce, rozbitej na krzyżu,
Czy zwą się czarni, czy zwą się czerwoni,
Czy zaufali w nożach, czy w dział spiżu,
Czy w królów wierzą, czy republikanie...“

Wierzymy w nieprzezwyciężonego ducha narodu, wierzymy w patryotyzm wszystkich warstw społeczeństwa, wierzymy w twierdzę niezmożoną rodziny. W artykule wstępnym redakcya obejmuje dziś pod hasłem: „Aleluja!“ szerokie horyzonty całego życia narodowego — tutaj zaś odzywamy się do rodzin czytelników, korespondentów i przyjaciół pisma naszego, życząc im nie zmniejszenia trudów, gdyż to niemożliwe, ale zwiększenia sił do pracy, prywatnej i publicznej. Wierzymy w tę pracę, i w wytrwałość Waszą, gdyż prawdą jest, co mówił Asnyk:

„Lecz ci, co wzrośli w twardej z losem walce,
Wprzągnięci w jarzmo trudów i niedoli,
Ci nie zważają, że cierń kawi palce.
Nie myślą o tem co boli.

Chociaż w świat idąc pod nieszczęścia strażą,
Widzą, jak wszystkie nadzieje im gasną —
Ci nie złorzeczą, ani się nie skarżą
Na dolę własną.

Owszem, gdy znajdą po swym krwawym znoju,
Chwilę wytchnienia, z wszystkich chwil najrzadszą,
Z błogiem uczuciem wiary i spokoju
W niebiosa patrzą.

Takich jest u nas więcej, niż w jakiemkolwiek innem społeczeństwie. I tym właśnie, którzy „nie myślą o tem, co boli“, życzymy wiary i spokoju i pogodnego nieba... Aleluja!

Treść Dodatku literackiego, dołączonego do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy“, jest następująca: Adam Dobrowolski: „Na alleluja biją dzwony!“, wiersz; Ludwik Glatman: „W świat! w świat!“ (Z życia Grzegorza z Sanoka w 500 rocznicę jego urodzin); Marya Raczyńska: „W on dzień“, felieton; Władysław Prokesch: „Juliusz Słowacki w ziemi świętej“; Grzegórz Smólski: „Kraków“; Jan Magiera: „Pieśń bułgarska“; Juliusz Lemaitre: „Sarai“ (na marginesie ewangelii); Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Ze sfer nauczycielskich. Zawiadamia się, że pełne zebranie nauczycielstwa tymczasowego w nader ważnej sprawie odbędzie się dziś w sobotę o godzinie 4 po południu w lokalu „Ogniska“ (Rynek gł., L. 17, II p.).

Dla młodzieży szkół średnich. Nowym dowodem żywego poparcie ze strony społeczeństwa Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu jest przystąpienie jako członka założyciela z wkładką jednorazową 100 koron Towarzystwa kasynowego w Sierszy Wodnej. Mnożące się w ostatnich tygodniach objawy niezwykłego zainteresowania się sprawą kolonij wakacyjnych szkół średnich, świadczą wymownie, że podjęta przed trzema laty przez nauczycielstwo naszego grodu myśl tej akcyi społecznej, naglącej istotną doniosłością swego znaczenia, stała się już obecnie duchową własnością ogółu, wrażliwego na troski i niedolę rzesz młodocianych. Ten zaś ostatni, piękny przykład obywatelskiej ofiarności zachęci zapewne i inne instytucye do wpisania się w poczet członków założycieli młodego Towarzystwa, ze wszech miar godnego poparcia, tem więcej, że liczba członków tej kategoryi jest dotąd szczupłą. W księgach Towarzystwa, jako członkowie założyciele zapisani są po dzień dzisiejszy: prof. dr Kazimierz Kostanecki, N. N., namiestnik Potocki, hr. Zdzisław Tarnowski, Towarzystwo zaliczkowe w Krzeszowicach i Towarzystwo kasynowe w Sierszy Wodnej.

Jazdy kolejowe na podstawie legitymacyj. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza: Za zezwoleniem ministerstwa kolejowego mogą: 1) uczniowie i uczennice wszystkich zakładów naukowych, mających prawo szkół publicznych na podstawie legitymacyj, ważnych na jeden rok w wyłącznym celu uczęszczania do szkół; 2) również robotnicy i robotnice na podstawie legitymacyj robotniczych wyjeżdżać ze stacyj kolei Północnej do stacyj kolei państwowych lub odwrotnie, o ile jazdy uczniów i uczennic z miejsca zamieszkania do miejsca zakładu naukowego nie przekraczają łącznie odległości 50 kilometrów, a robotników i robotnic z miejsca zamieszkania do miejsca roboczego 100 kilometrów.

Dojazd do dworca. Dopiero w takie dni jak obecnie, to jest przed każdemi świętami, gdy ruch przyjezdnych do miasta i odjeżdżających jest wzmożony, stwierdzić można, jak niedostatecznym jest obecny dojazd do dworca. Jedyny gościniec prowadzący do kolei wzdłuż parkanu, posiadłości dawniej Wołodkowiczów, obecnie ks. Bogdana Ogińskiego, jest za wąski stanowczo na tak ożywiony ruch, tembardziej, że gościńcem tym idzie linia tramwaju elektrycznego. Już dawno gmina powzięła projekt, by gościniec ten rozszerzono przynajmniej o 5—8 metrów, lecz niewiadomo, dlaczego projektu tego w wykonanie nie wprowadzono. Tymczasem, jak się dowiadujemy, z prywatnych lecz dobrych źródeł, projekt ten może się stać niewykonalny, gdyż właściciel parcel, na którychby można rozszerzyć gościniec, ks. Bogdan Ogieński, wniósł do budownictwa miejskiego plany na budowę trzech kamienic czynszowych, z których jedna narożna, jeden front miałaby równo z linią obecnego parkanu, to znaczy, że po wybudowaniu kamienicy gościniec musiałby na zawsze zostać w dzisiejszych ramach.

W dalszym planie ks. Ogiński projektuje otwarcie nowej ulicy, przecinającą ulicę Pawią, z wylotem wprost na dworzec, lecz szerokość tej ulicy ma wynosić tylko 14 metrów, co wobec względów bezpieczeństwa i komunikacyi jest stanowczo za mało. Zanim więc budownictwo miejskie zatwierdzi plany nowych domów i nowej ulicy ks. Ogińskiego, należy się dobrze zastanowić, czy można dopuszczać, by zostawić na zawsze dojazd do dworca ulicą Lubicz w obecnej szerokości, czy też należy za wszelką cenę dążyć do rozszerzenia tego dojazdu, który stanowczo jest za wąski i narażający spieszących na kolej lub z kolei na poważne niebezpieczeństwo przejechania.

Zabawa taneczna. Komitet tutejszy pań urządza dnia 13 kwietnia, w sobotę, w sali starego teatru t. zw. „Echo karnawałowe“, z którego cały dochód przeznacza na Zakład dla opuszczonych dzieci pani Żurowskiej. Zabawa zapowiada się znakomicie, gdyż komitet dokłada wszelkich starań, aby się jak najlepiej wywiązać ze swego zadania. Bilety wstępu sprzedaje za zwrotem zaproszeń księgarnia p. Krzyżanowskiego. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Wczorajsza noc była niezwykle niespokojna. Prócz całego szeregu aresztowań różnych indywiduów za pijaństwo i awantury policya interweniowała w wielkiej awanturze, wywołanej przez niejakiego Józefa Stacha, szeregowca 20 p. p., stacyonowanego w Woli Justowskiej. Stach, wszedłszy około godz. 9 w nocy do restauracyi p. Benesia przy moście podgórskim, zażądał od restauratora, aby mu otworzono zamknięty przez Wielki Piątek automat samogrający. Gdy właściciel restauracyi żądaniu jego odmówił, nie chcąc pozwolić na muzykę w Wielki Piątek, Stach wywołał awanturę i pobił kelnerów. Zawezwano z najbliższego posterunku żołnierza policyjnego, Stach jednak stawił tak silny opór, że dopiero przy pomocy czterech policyantów i dwóch agentów policyjnych, zdołano go odprowadzić do biur podgórskiej ekspozytury policyi. Podczas szamotania potargał na sobie i policyantach ubrania. Awanturniczego żołnierza odstawiono następnie na odwach.

Za nocne awantury aresztowano nadto niejaką Agatę Kłos, 45 lat liczącą ze Słociny, oraz Maryę Golonkównę, znaną policyi włóczęgę.

Z kraju.

Z „Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego“. W okresie świątecznym, gdy serca żywiej uderzają, a myśl o zmartwychwstaniu podnosi duszę, Zarząd „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego“ przypomina ogółowi polskiemu cele i zadania „Macierzy szkolnej“, prosząc wszystkich sprawie życzliwych, aby raczyli gromadzić składki na pomoc dla młodzieży polskich szkół średnich w Cieszynie, na utrzymanie szkół i ochronek polskich na Śląsku, które „Macierz“ już do życia powołała, i na zakładanie szkół i ochronek nowych, których „Macierz“ bez stałego, świadomego celu i obywatelskiego poparcia ogółu nie będzie mogła założyć.

Pamiętajmy więc o ćwierćmilionowym zastępie ludu polskiego, zmagającego się z silnym naporem czechizacyi i germanizacyi, pamiętajmy o celach „Macierzy szkolnej“ i wspomagajmy ją przy każdej sposobności choćby najdrobniejszą ofiarą narodową.

Adres „Macierzy szkolnej“: Cieszyn, Dom Narodowy.

Tarnów, 28 marca. (Szkoła przemysłowa i handlowa w Tarnowie. Walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego). Z początkiem bieżącego miesiąca wniosła gmina m. Tarnowa petycyę do Sejmu o założenie w Tarnowie szkoły rzemieślników budowlanych. W szkole tej obowiązywałaby nauka dla murarzy, kamieniarzy i cieśli na przeciąg dwóch lub trzech kursów zimowych 5 miesięcznych, dla stolarzy i ślusarzy budowlanych w czasie dwóch lub trzech kursów letnich, przy równoczesnem założeniu warsztatów szkolnych i otwarciu sali dla rysunku i modelowania. Rada naszego miasta, uznając potrzebę szkoły przemysłowej, choćby niższej, w 34 tysiącznem mieście, przyjęła na siebie obowiązek utrzymania tej szkoły w znacznej mierze, jeżeli kraj, powiat, Kasa oszczędności i Izba handlowa przyczynią się materyalnie do utrzymania szkoły. W razie przychylenia się Sejmu do petycyi szkoła przemysłowa zostałaby prawdopodobnie umieszczoną w szkole ogrodniczej, którąby przeniesiono na inne miejsce.

Powyższa petycya domaga się także założenia dwuklasowej szkoły handlowej w Tarnowie. Sejmowa komisya przemysłowa zgodziła się w zasadzie tak na założenie szkoły przemysłowej, jakoteż handlowej w naszem mieście, które nadaje się znakomicie, aby w niem obie szkoły powstały, a to głównie dlatego, iż w Tarnowie rękodzieła są silnie reprezentowane, a przedsiębiorcy są czynni tak w mieście, jak okolicy. Sejm, uznając potrzebę obu szkół, polecił Wydziałowi krajowemu wdrożyć rokowania z rządem, krajem i czynnikami lokalnemi o założenie szkoły przemysłowej i handlowej. Gmina naszego miasta żywi nadzieję, że te rokowania nie pójdą żółwim tępem, lecz w krótkim czasie dadzą nam upragnione szkoły.

Przed niedawnym czasem odbyte walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego wykazuje dosyć znaczny rozwój pod kierownictwem p. H. Wierzyckiego. Liczba członków wynosi 1693, a suma udziałów 94.140; pożyczek wekslowych, hipotecznych i na skrypta udzielono w r. 1906 na sumę 273.511 koron; wkładki oszczędnościowe doszły do sumy 1,229.166 koron. Fundusz rezerwowy wzrósł do kwoty 90.054 koron. Wydatki administracyjne wynoszą 16.708 koron. Należy podnieść z uznaniem utworzenie przez Towarzystwo stypendyum w kwocie 100 koron dla pomocników handlowych, których zachowanie się będzie nienagannem.

Kabaret literacki na prowincyi. Artyści krakowskiego teatru „Figliki“ postanowili prowincyę galicyjską zapoznać z produkcyami tego pierwszego w Polsce literackiego publicznego „kabaretu“, więc też zorganizowani wyjeżdżają po świętach na szereg przedstawień po miastach galicyjskich. — Na program tych wieczorów składają się wyborowe utwory najwybitniejszych humorystów i satyryków polskich i zagranicznych, jak Nowaczyńskiego, Przerwy-Tetmajera, Boya, Czechowa, Courtelina, Wedekinda i innych. Pierwsze przedstawienia odbędą się 3 kwietnia w Nowym Sączu, 4-go w Gorlicach, 5-go w Samborze, 7-go w Drohobyczu.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano dnia 28 b. m. na szlaku Biała Czortkowska-Zaleszczyki, Hliboka-Berhomet, Karapaciu-Cz... ogólny ruch pociągów, a na szlaku Hliboka-Seret ruch pociągów towarowych, aż do odwołania.

Ze świata.

Z Warszawy donoszą pod datą 29 bm. — Wczoraj po południu inkasent fabryki wal...

Webera i Dehnego, podniósłszy z Banku 7000 rubli, wracał do fabryki z 3 pomocnikami. Sumę powyższą podzielono na 4 części, tak, iż każdy z czterech funkcyonaryuszów wiózł oddzielną dorożką po tysiąc kilkaset rubli. Pierwsi dwaj szczęśliwie dojechali do fabryki; natomiast na trzeciego z rzędu, na rogu ulic Wroniej i Żytniej napadło dwóch czatujących bandytów, którzy wskoczyli na stopnie dorożki, przyłożyli przerażonemu inkasentowi rewolwery do skroni, zabrali mu 1300 rubli gotówką, zegarek, portcygar i kluczyki i uciekli. Widząc to czwarty inkasent, jadący o kilkadziesiąt kroków w tyle, wyskoczył z dorożki i ukrył się. Bandytów nie ujęto.

— W nocy z 14 na 15 b. m. policya dokonała szeregu rewizyj mieszkań we wsi Targówku, gminie Brodno. Pomiędzy innemi zrewidowano mieszkania kilku robotników huty szklanej „Kijewski i Scholtze“ i aresztowano Dominika Malskiego i Piotra Sawickiego. Obu aresztowanych odprowadzono do więzienia ratuszowego.

— Nocy dzisiejszej policya z wojskiem dokonała rewizyi w drukarni Ludwika Bilińskiego przy ul. Nowogrodzkiej, którą następnie opieczętowano.

— Wczoraj zamknięto biuro dzienników Antoniego Lenkiewicza przy ulicy Siennej i właściciela aresztowano.

— Wydawnictwo tygodniowe ilustrowane „Koło“ zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

Napad na pocztę. Z rosyjskiego miasta Iwanowo Wozniesieńsk donoszą pod datą 29 b. m.: We wsi Leżniewie o godzinie 7 wieczorem do biura stacyi pocztowo-telegraficznej weszło siedmiu zbrojnych bandytów i krzyknęli do obecnych: „Ręce do góry!“ — poczem porwali marki i pieniądze. Na wszczęty alarm zbiegło się około 20 mieszkańców wsi. Bandyci, uciekając, odstrzeliwali się w ucieczce, jeden zaś z bandytów upadł, poczem nastąpił straszliwy wybuch bomby, znajdującej się przy tym bandycie. Bandyta został rozszarpany na kawałki — inni uciekli. Sumy zrabowanej nie określono.

Z zaboru pruskiego. Mściwa ręka rządu pruskiego sięga daleko. Część wydalonych z powodu strajku szkolnego gimnazyalistów polskich, zgłosiło się do gimnazyów bawarskich. Otrzymali oni odpowiedź, że i tam przyjęci być nie mogą, dopóki ich młodsze rodzeństwo bierze udział w strajku.

— Za rzekome „nawoływanie do strajku“ skazał sąd karny w Bydgoszczy obywateli Duraszewskiego i Tomaszewskiego na grzywny, wysokości 100 i 50 marek. Odpowiedzialny redaktor „Lecha“ gnieźnieńskiego skazany został na 2 tygodnie więzienia.

— Ks. Zborowskiego w Ostrawie, za rzekomy udział w strajku, władza wojskowa wykluczyła od słuchania spowiedzi polskich żołnierzy!

Maksym Gorkij, jak telegrafują z Rzymu ciężko zachorował.

Samobójstwo małżonków. Z Wiednia telefonują nam: Popełnili tu samobójstwo Leon Steinberger wraz z żoną. Steinberger mieszkał w Wiedniu, ale w Gałaczu w Rumunii posiadał swój sklep. Wczoraj otrzymał Steinberger od brata swego w Gałaczu telegram, że jego sklep został zupełnie zniszczony. Z rozpaczy z powodu utraty całego swego dobytku, postanowił wraz z żoną zginąć. Odkręcili kurki od gazu, który wdychać zaczęli. Steinbergera znaleziono dziś bez życia, Steinbergerową w stanie nieprzytomnym odstawiono do szpitala.

Śmierć Gussowa. W Monachium umarł Karol Gussow, malarz i były profesor berlińskiej Akademii sztuk pięknych, licząc 64 lat życia. Jego obrazy rodzajowe i niektóre portrety świadczą o wybitniejszym talencie swego twórcy.

Conan Doyle w Ameryce. Twórca znanej postaci Sherlock Holmesa, słynnego detektywa, objeżdża Amerykę, wygłaszając odczyty. Gdy przybył do Waszyngtonu, wsiadł na dworcu do dorożki i kazał się wieść do hotelu. Stanąwszy na miejscu Conan Doyle wydobył portmonetkę, ażeby zapłacić za kurs, ale dorożkarz rzekł do niego: „Może pan zgodzi się na danie mi zamiast pieniężnej należytości biletu na odczyt pański. Jeżeli nie masz pan biletu przy sobie, to wystarczy kartka papieru z pańskim podpisem“. Conan Doyle zapytał zdziwiony, skąd mógł się dowiedzieć dorożkarz o jego nazwisku. “My odparł dorożkarz — wiedzieliśmy, którym pociągiem pan przyjedziesz. Łatwo pana poznać. Masz paltot, jakby wzięty od reportera nowojorskiego; włosy, jakby strzyżone w Filadelfii, a kapelusz taki, jakgdybyś na nim stał w Chicago, a prawy twój kamaszek okazuje błoto z Buffalo“. Tu zrobił dorożkarz pauzę i rzekł na ostatek: „A na pańskim kufrze jest blacha z napisem: Conan Doyle“. Wyjaśniła się tajemnica domyślności dorożkarza.

Milionowa fundacya. Z Frankfurtu telegrafują: Żona bankiera Spaiera ofiarowała dla miasta Frankfurtu 3 milionowy marek na cele naukowe.

Wendetta w Konstantynopolu. Zatrudniony w pałacu sułtańskim rusznikarz zamordował niedawno Czerkiesa. Gdy wczoraj mordercę prowadzono pod strażą do sądu, brat zamordowanego zastrzelił go na ulicy.

Dla Wielkopolan do rąk dra H. Jordana złożyli: składka urzędników Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń 100 koron, prof. dr Fr. Krzyształowicz 20 koron.

Mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych Edmunda Gebauera z Łańcuta do Żywca i dra Henryka Gretschla z Radomyśla Wielkiego do Krzeszowic; zamianował sekretarzami substytuta prokuratoryi Władysława Mossora w Tarnowie, sędziego powiatowego Edmunda Piechnika w Radłowie i mającego tytuł i charakter sekretarza sądowego adjunkta dra Witolda Wittyka w Podgórzu dla sądu krajowego w Krakowie, adjunktów sądowych Józefa Karpińskiego w Radomyślu Wielkim dla Ropczyc, Ludwika Osuchowskiego w Jordanowie dla Łańcuta i Mieczysława Karola Mischkego w Kętach dla Radomyśla Wielkiego.

Minister sprawiedliwości przeniósł substytuta prokuratoryi dra Tadeusza Mareckiego z Wadowic do Krakowa; zamianował substytutami prokuratora adjunktów sądowych Teodora Kalczyńskiego w Bochni dla Tarnowa i dra Franciszka Kisiela w Krakowie dla Wadowic.

Starosta tarnowski dr Stan. Dunajewski otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę: „Mąż z grzeczności“.
W poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczór: „Wesele“.
We wtorek: „Moralność pani Dulskiej“.
We środę: „Romantyczni“ i „Folwark Primerose“.
We czwartek: „Mąż z grzeczności“.
W piątek: „Rycerze północy“.
W sobotę: „Don Carlos“.

Z kalendarza. W niedzielę (Wielka) 31 marca: Zmartwychwstanie P. Jezusa; w poniedziałek (Wielkanocny) 1 kwietnia: Hugona b. w.; we wtorek 2 kwietnia: Franciszka z P. i Teodozyi p.

Wschód słońca 31 marca o godzinie 5 min. 21, zachód o godz. 6 min. 7; długość dnia godzin 12 minut 46.

W niedzielę po południu: „Tamten“; wieczór: „Moralność pani Dulskiej“.

Dział ekonomiczny.

× Komunikat kolejowy. Namiestnictwo we Lwowie zezwoliło wyjątkowo do końca bieżącego roku na załadowywanie i wyładowywanie odżuwaczy i trzody chlewnej w stacyach Rudnik i Bogoniowice-Ciężkowice.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 29 marca. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 189 sztuk, jałownika 70, cieląt 337, owiec i kóz 3, nierogacizny 82; razem 681 sztuk.

Płacono: woły z paszy —·— do —·— koron, woły opasowe od 86·— do 88·—, krowy po 74·— do 80·—, buhaje po 78·— do 82·—, jałownik po 68·— do 76·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki 26·— do 48·—; nierogaciznę tuczną po —·— do —·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; nierogaciznę tuczną po 128·— do 130·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi; owce za sztukę —·— do —·—.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogacizny 621 sztuk, na eksport bydła rogatego —, nierogacizny 60 sztuk; pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 30 marca. Pszenica na kwiecień 8·01 do 8·03; pszenica na maj 7·98 do 8·—; pszenica na październik 8·32 do 8·33; żyto na kwiecień 6·57 do 6·58; owies na kwiecień 6·90 do 6·91; kukurydza na maj 5·39 do 5·40; kukurydza na lipiec 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień 14·00 do 14·10.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie silne; pohoda piękna.

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, **prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

„Nowa Reforma“ wychodzi obecnie
dwa razy dziennie:
o godzinie 5 rano i o piątej po południu.

Pomimo znacznego zwiększenia kosztów wydawnictwa, prenumerata nie została podwyższoną i wynosi kwartalnie:
w Krakowie: 6 koron;
w kraju: z jednorazową przesyłką **8** kor., z dwurazową przesyłką **9** K **50** halerzy.

Nowi prenumeratorzy zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w felietonie naszym powieści St. Żeromskiego p. t.:

„Dzieje grzechu“.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać także mogą po znacznie zniżonej cenie ilustrowany dwutygodnik lwowski

„Nowe Mody“.

Prenumerata kwartalna wynosi 2 kor. 40 h.

Głosy publiczne.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się w Tarnowie zaręczyny panny **Klary Maschier,** z panem **Juliuszem Brettler,** mag. farmacyi, z Kołomyi. 1479

Kronika lwowska.

Lwów, 30 marca.

Zapis lekarza. Zmarły we Lwowie lekarz dr. Antoni Roicki, pozostawił majątek, wynoszący 11.419 kor. 30 hal. w gotówce i 82.708 kor. 50 hal. w papierach wartościowych. Z sumy tej przekazał testamentem 68.000 kor. na utworzenie fundacyi zapomogowej dla biednych dziewcząt-szwaczek wyznania chrześcijańskiego bez różnicy narodowości, pod nazwą fundacyi imienia śp. dra A. Roickiego. Ponadto znajdują się w testamencie pozycye następujące na cele publiczne: dla „Czytelni akademickiej“ biblioteka po zmarłym, dla „Kapeli narodowej“ 400 kor., dla przytuliska Brata Alberta 1.000 kor., dla ubogich stow. św. Wincentego à Paulo 600 kor., dla gal. Towarzystwa lekarzy na wdowy i sieroty 600 kor., na Straż ochotniczą ogniową we Lwowie 1000 kor., na Towarzystwo ratunkowe 1000 kor., na chrześcijańską kuchnię ludową 200 kor. Resztę stanowią legaty prywatne.

„Lwów w cyfrach“. Ukazał się w druku nowy numer tego wydawnictwa. Ostatnie zapiski wykazują, że Lwów liczy 177.996 mieszkańców. W lutym urodziło się 486 osobników, zmarło 380 osób. Wypadków chorób zakaźnych było 179, z tego na płonicę 25, odrę 91, błonicę 35, dur 11, krztusiec 10, gorączkę połogową 2, meningitis 5. Śmiertelność z powodu chorób zakaźnych wynosiła w lutym we Lwowie 4·73, w Krakowie 4·37, w Poznaniu 4·91. w Wiedniu 4·38.

Jubileusz Gustawa Fiszera. W poniedziałek d. 8 kwietnia odbędzie się w teatrze miejskim jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40-letniej działalności na scenie polskiej Gustawa Fiszera, który swoją rzetelną pracą zasłużył sobie, ażeby ten dzień tak ważny w jego życiu, odbył się jaknajuroczyściej. Bilety na to przedstawienie nabywać można w kasie zamawiań do środy d. 3 kwietnia.

Powiatowy kurs pożarnictwa w Zamarstynowie pod Lwowie odbędzie się w dniach 3, 4, 5 i 6 kwietnia b. r. staraniem i kosztem Rady powiatowej we Lwowie i zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych. Na kurs przyjętych zostanie 40—50 delegatów wiejskich straży pożarnych powiatu lwowskiego.

Z pod gruzów zawalonej kamienicy przy ul. Żółkiewskiej znaleziono nareszcie po długich poszukiwaniach zwłoki służącej. Liczyła ona lat 65. Nazwiska nieboszczki nikt nie zna, wiedziano tylko, że się nazywa Marya.

Repertuar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu o godz. 3½ „Sherlok Holmes“; wieczór „Orfeusz w piekle“

W poniedziałek po poł. „Moralność pani Dulskiej“: wieczór „Carmen“.

We wtorek po południu „Lalka“; wieczór „Cyrulik Sewilski“.

We środę „Słoneczna pieśń“, dramat w 4 aktach Stan. Obnuda.

We czwartek „Stara baśń“ (Występ Aleks. Bandrowskiego).

W piątek „Słoneczna pieśń“.

W sobotę po południu „Kupiec wenecki“; wieczór „Trawiata“.

W niedzielę po południu „Ach to Zakopane“; wieczór „Zygfryd“ (występ Aleksandra Bandrowskiego).

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Na posiedzeniu Dumy w dniu 28 bm. w sprawie robotników, pozbawionych pracy, w imieniu Polaków mówi inżynier Pepłowski, poseł ziemi piotrkowskiej. Dowodził on, że przyczyną braku pracy są rządy biurokratyczne. Wszystko było zabronione, nawet kasy nie mogły się rozwijać, nawet związki zawodowe były niedozwolone. Rząd protegował kapitalistów. Społeczeństwo polskie wypowiedziało swoją opinię w tej sprawie tysiącznemi ofiarami na rzecz robotników, pozbawionych pracy. Należy koniecznie opracować prawa zasadnicze o robotnikach, zgodne z warunkami miejscowemi. W Królestwie Polskiem te warunki są zupełnie odmienne, wymagają one specyalnej zmiany praw.

Mowa posła Pepłowskiego, wypowiedziana gorąco, była bardzo oklaskiwana na lewicy i w centrum i zwróciła ogólną uwagę. W sprawie robotników, pozbawionych pracy, Polacy głosowali razem z lewicą przeciw kadetom.

(Telegramy „N. Reformy“ z 30 marca.)

Zniesienie stanu wojennego.

Petersburg. „Riecz“ donosi, że wobec uspokojenia, uwidoczniającego się w Królestwie Polskiem, w ministerstwie spraw wewnętrznych poruszono sprawę zniesienia stanu wojennego. Zapytane o opinię władze miejscowe, oświadczyły się przeciw zniesieniu stanu wojennego (Naturalnie! Przyp. Red.).

Morderca Jollosa.

Petersburg. Do „Petersb. Gazety“ telefonują z Moskwy: Odszukany przez policyę członek Związku narodu rosyjskiego, Lebiediew, który Jollosowi donosił o zamierzonem zamordowaniu go, zakomunikował władzom, że namawiał go do zabójstwa Jollosa sekretarz oddziału związku rosyjskiego, Aleksandrow. Aleksandrowa aresztowano.

Moskwa. Śledztwo z powodu zamordowania dra Jollosa prowadzone jest energicznie. Robotnik Lebiediew, który rzekomo ostrzegał raz Jollosa przed zamachem, został aresztowany. Lebiediew, który został w swoim czasie wydalony z fabryki za agitacye wśród robotników, wstąpił potem jako agitator do „Związku ludzi rosyjskich“. Lebiediew wskazał praktykanta sądowego Aleksandrowa, jako tego, który go namówił do wykonania zamachu na Jollosa. Naczelnik miasta gen. Reinbot wyraził rodzinie dra Jollosa oburzenie i współczucie z powodu zamachu.

Nowe rozruchy agrarne.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi, że w Rydze komitet socyalistyczny rozrzucił 30 tysięcy proklamacyj, wzywających **do mordowania właścicieli dóbr.** Proklamacye podają wskazówki jak zamachy te należy wykonać.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 30 marca.

Mianowania w namiestnictwie.

Lwów. Namiestnik mianował następujących koncepistów namiestnictwa komisarzami powiatowemi pp. Włodzimierza Kaczorowskiego, Czesława Żółkiewicza, Oktawiana Doschotta, Konstantego Stanisławskiego, Szawłoskiego, Wł. Kłosowskiego, M. Dyduszyńskiego, A. Agopsowicza, dra Wł. Kantora, dra St. Grotowskiego.

Koncypistami namiestnictwa mianowani zostali praktykanci pp. M. Zieliński, M. Markowski, dr F. Gross, J. Nowakowski, Wiktor Gostkowski, Artur Loret, Aleksander Sykora, Jerzy Muszyński, Tadeusz Malinowski i St. Korolewicz.

Księża przeciw kardynałowi.

Praga. Na poniedziałek zwołano tu wiec księży z całych Czech. Oczekiwanych jest 2500 uczestników. Wiec ma zaprotestować przeciw zarządzeniu kardynała Skrbensky'ego, który rozwiązał Związek czesko-katolickich księży, za agitacye w sprawie reformy stanu kapłańskiego i zniesienia celibatu.

Port wojenny Pola.

Pola. Istnieje zamiar przeniesienia tutejszego portu handlowego do pobliskiej zatoki Medolino. Tutejszy port wojenny okazał się bowiem za szczupłym do pomieszczenia okrętów wojennych, tak, że istnieje potrzeba powiększenia go przez przyłączenie portu handlowego. Gdy to nastąpi, będzie można port w Poli zamknąć dla obcych okrętów, a to zapobiegnie ewentualnym próbom szpiegostwa.

Walka o czesne.

Budapeszt. Z wszechnicy tutejszej wydalono 200 studentów z powodu niezapłacenia czesnego. Następstwem tego było zgromadzenie, zwołane przez studentów i socyalistów i uchwalona rezolucya przeciw rządowi i senatowi wszechnicy. Studenci zażądali, aby niezamożni studenci byli uwolnieni od opłaty czesnego. Po zgromadzeniu urządzono pochód, któremu policya starała się przeszkodzić. Przed redakcyą pisma „Volksstimme“ studenci obrzucili policyę kamieniami. Konna policya rozpędziła studentów.

Bülow i Tittoni.

Rzym. Minister spraw zagranicznych Tittoni wyjechał do Rapallo.

Zabójcy Petkowa.

Sofia. Petrow i inni oskarżeni o zamach na Petkowa postawieni będą przed sąd wojenny na podstawie nowej ustawy, przedłożonej sobraniu.

Strajk w Szwajcaryi.

Lozanna. Strajk robotników w fabrykach czekolady zakończył się. Dyrekcye fabryk zgodziły się w głównych punktach na żądania robotników. Z tego powodu odpada projekt urządzenia strajku generalnego.

Dalsze krwawe starcia na Wołoszczyźnie.

Bukareszt. (Ag. rum.), W Mołdawii panuje spokój. Z Wołoszczyzny nadchodzą wiadomości o rozruchach. W okręgu Tiel-za przyszło do starcia z chłopami; **4 chłopów zginęło,** wielu jest rannych. W okręgu B. zeo i Prahowa zniszczono dzierżawione dobra. W Cieni przyszło do starcia wojska z chłopami, którzy podpalili kilka wsi; **3 chłopów zabitych,** 1 zraniony. W okręgu D... przyszło również do starcia. W Bajlesci **w starciu 100 chłopów odniosło rany;** wielu aresztowano. W okręgu Olt wiele dóbr dzierżawców zniszczono. W Kukureszti zawezwano artyleryę. W powiecie Braila chłopi podpalili wiele wsi.

Bukareszt. Ag. rum. donosi: Właściciele ziemscy i studenci odstąpili od zamiaru zwołania na niedzielę zgromadzenia celem uspokojenia umysłów.

Zajęcie Uždży.

Lalamarnia. Gdy generał Niautey przybył wczoraj do Uždży, powitał go amen (naczelnik miasta). Generał oświadczył, że nie wie, jak długo okupacya trwać będzie, zależeć to będzie od zadośćuczynienia, jakie da sułtan. W każdym razie okupacya żadnej nie przyniesie szkody dla Maroka; zarząd miejski obejmuje Francya, ale amen formalnie dalej będzie urzędował.

Uždża odznacza się niesłychanym brudem.

Londyn. Z Tangeru donoszą: Mohamed ben Torres oświadczył posłowi francuskiemu, że sułtan pragnie dać Francyi zupełne zadośćuczynienie za zamordowanie dra Mauchampa i nie zakłada protestu przeciwko okupacyi Uždży.

Strajk kolejowy w Ameryce.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Nowego Jorku: Prez. Roosewelt stara się pośredniczyć w strajku kolejowym i wysłał swoich delegatów do Chicago. Obecnie strajkuje 500 tysięcy ludzi. Zarząd kolejowy ofiaruje robotnikom przeciętne podwyższenie płacy o 8 i pół procent i 10-godzinny dzień pracy, podczas gdy robotnicy domagają się 12 proc. podwyższenia i 9-godzinnego dnia pracy.

Nowy Jork. Zapowiedzią strajku kolejarzy zajmowała się wczoraj Rada gabinetu, pod przewodnictwem prezydenta. Uchwalono, aby rząd wystąpił jako pośrednik między obu stronami, już ze względu na to, że strajk taki mógłby wobec dzisiejszego przesilenia na giełdach i przemyśle wywołać nieobliczalne następstwa.

Wybuch dynamitu.

Johannesburg. Koło Drifontain eksplodowały dwie skrzynie, zawierające dynamit; czterech białych i **50 tubylców zabitych;** wielu zranionych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 30 marca. (Giełda południowa.)
Marki 118·00. Renta majowa 98·45. Renta koronowa węgierska 94·70. Akcye austr. zakł. kred. 681·75. Akcye węg. zakł. kred. 803·00. Akcye Anglobanku 308·50. Akcye Unionbanku 574·00. Akcye Bankvereinu 559·00. Akcye Länderbanku 454·25. Akcye kolei państwowych 671·25. Lombardy 150·25. Akcye kolei Elbethal 432·50. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 421·50. Alpiny 609·—. Rima-Muranyi 560·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2600·—. Losy tureckie 182·50. Ruble 253·25.
Usposobienie: silne.

Berlin, 30 marca. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 213·75. Tow. dyskontowe 172·50.
Usposobienie: silne.

Živnostenská Banka pro Čechy a Moravu v Praze
Bank przemysłowy dla Czech i Morawii w Pradze.

SUBSKRYPCYA

na 25.000 nowych akcyj
Živnostenská Banka pro Čechy a Moravu v Praze
Banku przemysłowego dla Czech i Morawii w Pradze
po 200 koron wartości nominalnej

Emisya 1907. w ogólnej kwocie pięciu milionów kor. Emisya 1907.

W ostatnich kilku latach doszły interesa Živnostenskiego banku do niespodziewanej wysokości, o czem świadczą następujące cyfry bilansowe.

Obrót kasowy:	w roku 1900, K	2.232,340.265·35	
	w roku 1906, K	3.652,828.826·06	= + 63.62%
Wkłady na książeczki i asygnaty kasowe:	w roku 1900, K	40.492.747·44	
	w roku 1906, K	72.366.204·57	= + 78.73%
Debitorowie zaliczkowi na papiery wartościowe:	w roku 1900, K	31.710.369·04	
	w roku 1906, K	40.721.301·51	= + 28.41%
Inni dłużnicy:	w roku 1900, K	33.093.969·41	
	w roku 1906, K	48.284.950·73	= + 46%
Zapas weksli:	w roku 1900, K	50,850.818·36	
	w roku 1906, K	74,712.571·17	= + 46.92%
Ogólny eskont:	w roku 1900, K	220,220.984·79	
	w roku 1906, K	358,985.815·91	= + 63.01%
Ogólny obrót w rachunku bieżącym:	w roku 1900, K	2.520,904.856·42	
	w roku 1906, K	4.321,884.997·30	= + 71.47%
Ogólny obrót cyfrowy:	w roku 1900, K	6.600,383.893·42	
	w roku 1906, K	12.014,740.098·51	= + 82.03%

Fundusze rezerwowe Živnostenskiego banku wynosiły 31 grudnia 1900 r. K 5,470.976·38
31 grudnia 1906 r. K 6,973.442·26 = + 27.45%

Postanowieniem Walnego Zgromadzenia Živnostenská banka pro Čechy a Moravu v Praze — Banku przemysłowego dla Czech i Morawi w Pradze — z dnia 25 marca 1905 i Rady Nadzorczej z dnia 28 lutego 1907 r przystępuje Žvnostenska banka pro Čechy a Moravu v Praze do podwyższenia swego kapitału akcyjnego

z dwudziestu pięciu na trzydzieści milionów koron

przez wydanie 25.000 nowych akcyj po 200 koron wartości nominalnej w ogólnej kwocie pięciu milionów koron po kursie 235 koron za 1 akcyę

i zaprasza P. T. Akcyonaryuszów banku do subskrypcyi tychże akcyj na następujących warunkach:

Subskrypcya odbywa się na zasadzie osobnych list subskrypcyjnych w Zakładzie głównym banku Živnostenska w Pradze i filiach tegoż w Bernie czes., Budziejowicach, Iglawie, Krakowie, Mor. Ostrawie, Pardubicach, Pilznie, Prościejowie, w Taborze i Wiedniu I. Herrenstrasse 12 i kończy się dnia 10 kwietnia 1907. — **Udział w subskrypcyi mogą wziąć tylko** akcyonaryusze banku za wykazaniem, że są właścicielami akcyj dawniejszych emisyj. — Pierwszeństwo w nabywaniu akcyj mają pg. statutów P. T. Kasy zaliczkowe w Czechach i Morawii, o ile są akcyonaryuszami banku, a potem inni właściciele akcyj. — Przy subskrybowaniu muszą być przedłożone stare akcye bez arkuszy kuponowych, które po ostęplowaniu zostaną natychmiast zwrócone.

Przy zgłoszeniu w swoim czasie o nowe akcye musi być złożona kaucya w kwocie **K 60·— w gotowiźnie** na każdą subskrybowaną nową akcyę. Kaucya ta będzie oprocentowana po 4% a po ukończeniu subskrypcyi, subskrybentom jako pierwsza rata na przyznane akcye wzaz z procentem zarachowana; ewentualna nadwyżka zostanie zwrócona gotówką.

Prawo repartycyi subskrybowanych akcyj przysługuje Radzie Nadzorczej.

Druga rata **K 75·—** musi być złożona najpóźniej **do 30 czerwca b. r.** — Całkowite spłacenie przyznanych akcyj, przez złożenie ostatniej raty **K 100·—**, ma nastąpić najdalej do **30 września 1907.** Nowe całkowicie zapłacone akcye zostaną wydane P. T. Subskrybentom z początkiem r. 1908 tylko za zwrotem poświadczenia kasowego o dokonanej zapłacie. — Ktoby w ustanowionych terminach nowych akcyj nie spłacił, traci wszelkie prawo na nie a złożona kaucya przepada na korzyść funduszu rezerwowego banku. — Złożone raty będą oprocentowane za czas od dnia złożenia do 30 września 1907 po 4%. — Od nabytych akcyj wypłaci bank z góry 4% odsetek rocznych od kursu emisyjnego od 1 października r. b. do 31 grudnia 1907. — Za rok bilansowy 1908 będą miały nowe akcye to samo prawo do dywidendy jak i stare akcye. — Potrzebne do subskrypcyi druki są do nabycia darmo przy kasach Živnostenskiego banku w Pradze i we filiach.

Praga, 20 marca 1907.

1400 **Živnostenská banka pro Čechy a Moravu v Praze,**
Bank przemysłowy dla Czech i Morawii w Pradze.

Najprzedniejszą

Herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea"

pod własną marką ochronną **„Palma"**, importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chem. badaną po cenie: 888 15 15

Nr 1 opakow. czerw.-złote	K 1·40 za 125 gr.	K 0·75 za 62½ gr.
Nr 2 „ fiolk.-złote	K 1·20 za 125 gr.	K 0·65 za 62½ gr.

przy odbiorze 1 klg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

Ces. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.

Zarząd dóbr Poręba Wielka

p. Niedźwiedź 1407 5 8

sprzedaje **nasienie świerka** z własnych lasów po 200 koron za 100 kg., po 2·40 kor. za 1 kg.

Przy Krakowie

½ godz. od rynku w Prądniku Białym jest do sprzedania lub wydzierżawienia fabryka-garbarnia z urządzeniem do wyprawy skór, z maszynami, odpowiedniemi budynkami i mieszkalnym piętrowym budynkiem. Budynków można użyć i na inną fabrykę. — Wiadomość u P. **Sławieńskiego w Krakowie,** ul. Sobieskiego l. 5, parter między godz. 3—4. 933 6 6

ZEGARY WAHADŁOWE
2·80 Złr.



Z przyrządem do bicia, 70 cm . . . . . złr. 3·50
Z biciem dzwonu wieżowego . . . . złr. 4·50
Z przyrządem maszynowym . . . . złr. 5·50
Do naciągania co czternaście dni . . . złr. 6·—
100 cm. wysokie złr. 6·50
135 ctm. wysokie, 2 ciężarki . . . . złr. 10·50
135 ctm. wysokie, trzy ciężarki . . . . złr. 17·50
Zegar czarnoleski złr. 1·—
Okrągły zegar kuchenny złr. . . . . 1·20
Do naciągania co 8 dni . . . złr. 2·50
Zegar z kukułką, 1 ciężarek . złr. 2·50
Większy z 2 ciężarkami . . . złr. 3·50

3-letnie pisem. poręczenie. Za niestosowne zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Pierwszy wied. wyrób zegarów wahadłowych

Max Böhnel
zegarmistrz

Wiedeń, IV., Margarethenstrasse 27. Telefon 3523.

Żąd dać mego cennika z 2000 odbitek zadarmo, opłaconego. 138 21 0

Proszę zawsze żądać Wyrobu krajowego

MUNKA OSZCZĘDZAJĄCYCH JĘDRNYCH MYDEŁ

z „nosorożcem" lub „kosą" 288 24 50

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki mydła Szymona Munka w Żywcu l. 4.

(Założonej w roku 1846). **Próbki i cenniki darmo**

Fabryka maszyn i motorów

INŻ. E. PLEWA i SPÓŁKA, WIEDEŃ

XVII., Wattgasse 78.

Nowość! Pierwszorzędne
Nowość! polecenia

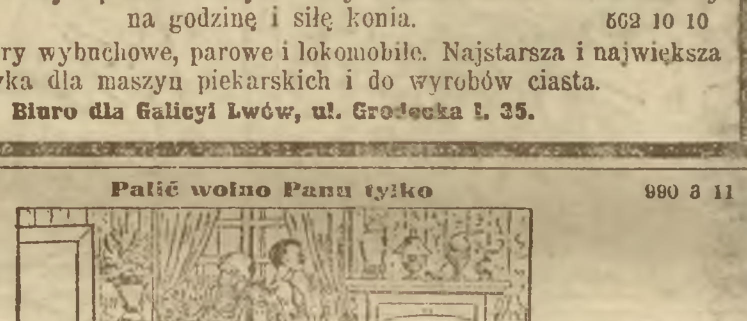


„Plewa" motory do surowej ropy i motory ssąco-gazowe własnej, najnowszej i patentowanej budowy. Koszta ruchu 1—3 halerzy na godzinę i siłę konia. 562 10 10

Wszelkie Motory wybuchowe, parowe i lokomobile. Najstarsza i największa fabryka dla maszyn piekarskich i do wyrobów ciasta.

Biuro dla Galicyi Lwów, ul. Grodecka l. 35.

Palić wolno Panu tylko 990 3 11



JACOBIEGO LA FLEUR antynikotynę w pudełkach z cygar.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że istniejącą od lat 5 fabrykę „kawy zdrowia" nabyłem na własność od firmy: Waśniewski i Łuczko i nadal prowadzę ją pod firmą

Pierwsza krajowa fabryka surogatów kawy
w Podgórzu.

Oprócz dawniej istniejącego produktu, wyrabiam także znakomitą kawę **„Kongo"** i **„słodową"**.

Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności, kreślę się z poważaniem

1330 4 4 **Edmund Klimecki.**

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić

: : : TUTKI : : : : CYGARETOWE : **FRAM** : : : Z WATĄ : : : „SALVESOL" :

Bibułka zrobioną jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL"

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL".

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar. — 1000 sztuk tutek „Fram" 3 Korony. 10 cygarniczek 1 Korona 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS".

Mr. W. Beldowski, Kraków. 892 2 13

FRANKFURT a/M
TÜRK & PABST's
Rühmlichst bekannte:
Anchovy-Paste Sardellen-Butter

Do chleba i sosów jako delikates, pobudzający apetyt. W małych puszkach albo w tubkach zawsze świeża do użytku. 918 3 7

Specyalność druk trójbarwny!



Zakład reprodukcyi artystycz. fotomechanicznej

„ZORZA"

w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7. Telefon 638,

wyrabia wszelkiego rodzaju

KLISZE

na cynku, mosiądzu i miedzi. 672 9 0

OSAN

znakomity 690 5 8

środek do zębów

jako woda do ust K. 1·76. — Jako proszek do zębów 88 h.

ANTONI J. CZERNY, Wiedeń I.
Wallfischg. 5., XVIII., Carl Ludwigstr. 6.

Składy w aptekach, drogueryach i perfumeryach.



Apteka w Jordanowie

poszukuje aspiranta w II lub III roku praktyki. 1452 2 3

Sklep

tuż przy Rynku jest niedrogo zaraz **do wynajęcia.**

Wiadomość: u **F. Lubańskiego, ul. Grodzka 26.**

Tamże jest portal mało używany tanio do sprzedania. 1439 2 3

Prawdziwy miód pszczelny lipcowy

deserowy, patokę, wysyła w 5-kg. blaszankach szczelnie zamkniętych, po **6 koron z opłatą poczty** i blaszanki. — **Miód pitny** zaś w szklanych oplatanych gąsiorkach za 5 kg. po **5 kor. 60 h również z opłatą poczty.** Na żądanie w beczkach koleją **Zarząd dóbr ziemskich i pasiek Zygmunta Lityńskiego** w Siemikowcach, **poczta Siemikowce.** 1016 23 25

PATENTY

marki ochronne i ochronę modeli we wszystkich państwach europejskich i zamorskich wyjednywa Inż. S. Dzbański przysięgły rzecznik patentowy. **Wiedeń VII.,** Lindengasse 2 (telefon 5652). 63 25 0

Do sprzedania:

Kocioł parowy o 16 metr. powierzchni ogrzewalnej, **maszyna parowa** o sile 8—12 koni, z powodu zapotrzebowania większej maszyny. — **M. L. Dobrowolski,** fabryka opatrunków chirurgicznych **w Podgórzu** (Kalwaryjska 18). 1276 6 6

Hotel i Restauracya
„Polonia"

Wiedeń II, Rothensterngasse 7a

poleca swoje w najnowszym stylu, elegancko, z największym komfortem urządzone pokoje pasażerskie, z oświetleniem elektrycznem i ogrzewaniem gazowem. Restauracya, znakomita kuchnia i doborowe trunki. Również kąpiele w domu. Pokoje od 2 koron dziennie. Mowa polska. 1366 5 10

Hennolina

roślinny wyciąg, barwi włosy trwale, przywraca stopniowo kolor od blond do najciemniejszych. Pozostawia włosy czyste, konserwuje, wzmacnia. Pierwszy, jedyny wynalazek odpowiadający swemu zadaniu — poleca

Wiskida R.
- Kraków, Plac Maryacki -
Filia: ul. Sławkowska 1.

Perfumerya, grzebienie, osobliwe szczotki do pielęgnowania włosów.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

DODATEK LITERACKI

do Nru 150 „Nowej Reformy“ z 30 marca 1907 r.

ADAM DOBROWOLSKI.

NA ALLELUJA BIJĄ DZWONY...

Na Alleluja biją dzwony w słoneczne... wielkanocne rano...
potężnym rytmem dźwięk się z dźwiękiem wiąże w radością pieśń rozgraaną;
„Niech pochwalony będzie Chrystus!“ — na wichru skrzydłach w świata strony,
płomienną... wielką pieśń bijące na Alleluja niosą dzwony...

Każdy dźwięk dzwonów grzmi i chuczy, jak gdyby w sercach ich zaklęto,
wyolbrzymiałą a gromową pieśń na to wielkie... boże święto —
iż zda się, że za każdym dźwiękiem, gdy w niebo niesie się do góry,
z dzwonów wylata rozśpiewany aniołów hufiec srebrnopióry...

I lecą... hej, daleko lecą dźwięki weselem gorejące,
gdzie na kopułach nieba gorze w pożarach świtu młode słońce;
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —
„Niech Chrystus będzie pochwalony“!.. — „niech będzie Chrystus uwielbiony“!..
śpiewają w zmartwychwstania rano, rozkołysane pieśnią dzwony...

LUDWIK GLATMAN.

W ŚWIAT...! W ŚWIAT...!!

(Z ŻYCIA GRZEGORZA Z SANOKA W 500 ROCZNICĘ JEGO URODZIN).

Było to z wiosną 1418 roku. Promienie zachodzącego słońca w tęczę blasków i purpury przybrały stoczystość góry, panującej nad lichem podówczas miasteczkiem Sanokiem, tysiącami barw zawisły na wzgórzach i lasach, otaczających wielką sanocką równinę i srebrzystemi połyskami całowały drżące fale Sanu, ginącego w oddali.

Na stoku góry, na uboczu, stało obszerne dworzyszcze. Szeroka przyzba, ganek wsparty na słupkach, większe, niż w mieszczańskich lepiankach okna tu i owdzie błonami wypełnione, dość obszerne zabudowania gospodarskie i pokaźny w około spłacheć uprawnych zagonów i kwitnących sadów — świadczyły, że tu mieszkał ktoś z waszecia.

Ogromna, mchem porosła strzecha z szerokiemi okapami i buńczucznym kominem, rozwalone wrota, z poza których widniały ślady okazałego niegdy zajazdu i dziś już zachwaszczonych alei, miały wygląd pod boki wspartego szlachetki, który z butną pogardą patrzy na niskie, mieszczańskie lepianki i skromne dworki, tulące się do kamiennych murów warownego zamku.

W dworzyszczu mieszkał p Piotr Strzemieńczyk, szlachcic zadzierzysty i opryskliwy, ogólnie przez mieszczan dla swej dumy, krewkości i zgryźliwości nielubiany.

Ród Strzemieńczyków, niegdy wielki i sławny, dziś podupadł tak, że się zaliczał do zubożałej zagonowej szlachty. Mimo tego na „okazowaniu“ zbrojnem stawiał się p. Piotr jeszcze lat temu kilka na sanockich błoniach buńczuczno, choć nie orszaczno, na koniu, w stalowym kirysie, z półhakiem i szablą.

Od czasu jednak, jak owdowiał, podupadł na zdrowiu i majątku, i na lustracye wojskowe już nie jeździł wcale, a jedyną nadzieję życia pokładał w dwóch synach, których od wczesnej młodości postanowił w rycerskiem zaprawiać rzemiośle.

Młodszy Pawełek „udał się“ ojcu i był jego ulubieńcem, bo choć złe miał narowy, zuchwały był i drapieżny, a co gorzej, przebiegły, płaszczący się, kłamca i pochlebnik, ale p. Piotr wiele mu przebaczał, a więcej sobie jeszcze po nim obiecował, jako że synal okazywał nie lada ochotę do szabli i służby na koniu z kordem u pasa.

Insza było z starszym Grzesiem, którego ani rusz uprosić nie można było do zajęć gospodarskich, ani rycerskich zabaw. Ulubionem jego zajęciem była pisana książka i samotne nad brzegiem Sanu rozmyślania.

Daremnie ojciec naglił i upominał, a nawet do surowych kar się uciekał, aby chłopca zmusić do rycerskiego zajęcia, Grześ kary znosił cierpliwie, ale się do myśli rodzica nałamać nie dawał. — Wymykał się rankiem z domu i zamiast z łuku strzelać lub na koniu uganiać, całemi godzinami przesiadywał w farnej szkole u bakałarza i chciwie się uczył pisma, śpiewu i co tylko szkoła ówczesna dać mogła lub prześlicznym głosem wyśpiewywał nabożne pieśni w kościele na chórze. Wszelkie nadzieje p. Piotra, że z niego wyrobi dzielnego rycerzyka, w niwecz się obracały; nauki, do której chłopiec się rwał, z głowy mu wybić nie można było, a zdolności okazywał zdumiewające; wszystko mu łacno przychodziło.

Ta namiętność do nauk i marzycielstwa, w ojcu gniew niepohamowany budziła, to też nieraz za ślęczenie nad inkaustem i papierem lub brząkanie na lutni karał go nielitościwem smaganiem, wkońcu zabronił chodzić do farnej szkoły, — takie już bowiem było w owych czasach uprzedzenie naszej szlachty, że nauki, jako rycerzowi niepotrzebne, księżom i klechom zostawiano.

Ciągła więc była walka pomiędzy krnąbrnym Grzesiem. a gniewliwym rodzicem.

Biedny chłopak, aby uniknąć kary, dorwawszy od bakałarza nowego inkaustu i papieru, nie przekradał się już do szkoły, ani nie pisał w domu na strychu, ale się potajemnie wymykał do poblizkiego gaju olchowego nad brzegiem Sanu.

I dnia tego właśnie podobnie uczynił

Uciekł nad brzeg Sanu, gdzie w gęstych zaroślach na polance dobył kawałek papieru i położywszy się na murawie, przepisywał misternem, a ozdobnem pismem, nabożne pieśni i modlitwy.

Rozmyślał przytem z wielkim żalem w sercu nad swoją nieszczęsną dolą. San szumi i pluszcze wesoło, w olchach słychać tajemne rozhowory i śpiewy leśnych ptaków, a on w swych łzach zadumany, w tych pluskach, szumach i rozhoworach słyszy, że coś do niego gada i gada bez końca tak słodkie mi dźwięki, jakby mu oczy i uszy ucałować, upieścić, otworzyć chciało na piękności tego świata.

Nie zdaje sobie sprawy z tych odgłosów natury, czuje tylko błogie ukojenie w duszy i w chłopięcem rojeniu domyśla się, że jest świat piękna. wiedzy, mądrości, — świat dlań dotąd nieznany, jedyny, do którego on wzdycha z utęsknieniem, świat, którego tu w Sanoku nie ujrzeć, nie poznać..., któryby może uszczęśliwił na ziemi człowieka!

Uśmiechnął się boleściwie.

Gdyby tak poznać ten świat! Dużo umieć i świat ten rozumieć!

Ach! w świat... w świat!...

Ojciec prześladuje go tak srodze, katuje i bije, za to, że się chce uczyć, brat go szpieguje i ojcu wszystko donosi, on sam po kąciech się powłóczy i pożalenia znikąd niema.

Poddawał się smętkowi długo, długo. płakałby bez końca, bo mu te łzy lekkość niejaką w sercu i otuchę w duszy rodziły, lecz wnet zdjęła go boleść sroższa, że i tu, w tem zaciszu go odnajdą i że już nie będzie dlań zakątka. gdzieby mógł oddawać się duszą całą ulubionemu czytaniu i pisaniu — i padał na niego strach taki, że już i płakać nie mógł, jedno się Bogu gorąco polecał.

Wtem nagle w poblizkim gąszczu zachrzęszczało, gałęzie krzaków się rozchyliły i na polance ukazała się surowa postać starego Strzemieńczyka.

— A tuś mi niepoprawny odmieńcze! — wrzasnął starzec i rzemienny harap zaświstał w powietrzu.

Chłopiec syknął z bólu, przysiadł do murawy. zwinął się w kłębek, jak wąż, poczem zerwawszy się na równe nogi, zniknął w poblizkich zaroślach. —

Sponiewierany Grześ, z potarganą czupryną. napytawszy razów i sińców, zbiegł przez pola, a potem bocznemi uliczkami do ukochanego bakałarza, który bywał w tak ciężkich chwilach jedynym dla niego powiernikiem i opiekunem.

Tu z żalem wielkim opowiedział rzecz całą. zwierzył się z swoich dumań nad Sanem i oświadczył stanowczo, że więcej do domu rodzicielskiego wracać nie myśli.

Bakałarz potrząsnął znacząco głową i tłómaczył chłopcu, że mimo wielkiej krzywdy, jaka go spotkała, ojca szanować i słuchać należy.

Chłopak westchnął.

— Dlatego, że ojca szanuję i gniewać go nie chcę, muszę precz stąd, muszę! *).

Żachnął się bakałarz, w tył się cofając.

— Co tobie, na Boga miłego! Dokąd?

— W świat!... w świat!... do Krakowa! Ojciec z nas obu chce gwałtem żołnierzy zrobić, a mnie sam Pan Bóg do czego innego przeznaczył. Bez nauki mi nie żyć, dla niej w świat iść muszę!

— — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz o świtaniu na jutrznię dzwoniono, gdy bakałarz uprosiwszy poprzednio jednego z mieszczan sanockich, który zwykł był przywozić różną kupię z Węgier, wsadził Grzesia na wóz i w drogę go na Duklę i Stary Sącz do Krakowa wyprawił.

Do Sącza dojechawszy, Grześ pożegnał woźnicę i puścił się piechotą w dalszą drogę.

Stary Strzemieńczyk zjawił się gniewnie za dnia u bakałarza, ale Grześ już dawno był w w drodze do Krakowa.

—oo—

Biedna młodzież współczesna pobierała nauki w szkołach kościelnych, a utrzymywała się z jałmużny poczciwych ludzi. Taki biedny uczeń, żak czyli pauper, chodził z miseczką drewnianą u pasa do wyznaczonych dworków i domów mieszczańskich i co dzień dostawał, tu obiad, tam wieczerzę na przemiany. Na noc znajdował przytułek w komórce lub na strychu, a jeźli nie miał gdzie głowy skłonić, to — w lecie zwłasza — legł pod murem lub w opustoszałej szopie na ziemi i wysypiał się lepiej, niż bogacz na puszystem łożu.

W każdem większem miasteczku była taka szkoła parafialna, a w Krakowie było ich kilkanaście. W dwunastu ówczesnych szkołach krakowskich, jak: u P. Maryi, u św. Anny, przy kościele Bożego Ciała, u św. Floryana, przy szpitalu św. Ducha, znajdowało się kilkuset chłopców ubogich, a uczyli ich bakałarze i mistrzowie księża, poza szkołą zaś zostawała biedna uliczna młodzież pod nadzorem — patra mendikantów (ojca żebrzących).

Do takiej to szkoły u św. Anny, z porady dobrych ludzi, zapisał się Grześ i zaraz na początku zadziwił swych nauczycieli niepospolitemi zdolnościami i większą nad wiek wiedzą. Okazało się, że chłopak umiał czytać i kaligrafować lepiej, niż wszyscy, a gdy przyszło do tłomaczenia łacińskiego Donata i Priscinsza, umiał obu wyśmienicie, a i z gramatyki łacińskiej wyszedł zwycięsko. To wszystko wyniósł już z Sanoka od ulubionego bakałarza szkoły parafialnej.

Chłopiec był ciekawy i przez ciągłe obcowanie z mieszczanami krakowskimi wnet się nauczył i po niemiecku, i rok nie upłynął, a zaczął już czytać łacińskie dystychy Katona i szybkie czynił postępy w retoryce, śpiewem zaś, do którego miał głos i ucho osobliwe, zadziwiał wszystkich i lubowano się jego dyskantem, gdy przy cytrze cudowne pieśni zawodził.

Trzy lata przeleciały jak błyskawica... Grześ był coraz pewniejszy siebie i tak żądny wiedzy, że nauczyciele jego musieli nieraz hamować tę porywczość jego.

Ale i dalszy świat go nęcił. Na wspomnienie o rodzinnem mieście, nieraz przychodziły na myśl owe rojenia nad Sanem. — Tam szum olch i tajemne pluski rzeki mówiły do niego nieznanym językiem i nęciły w świat dla chłopięcia daleki, aż do Krakowa, a gdy mu szkoła i ludzie trochę rozwidnili w głowie, już mu było w murach wawelskiego grodu za ciasno, pragnął wylecieć jeszcze w dalsze światy. Z książek i od ludzi nasłuchał się dużo o Niemczech, w których i bogactwa wielkie i nauki były nagromadzone.

Niepoprawny!

Ta sama żądza, co przed trzema laty w Sanoku, owładnęła nim dziś. — Gdyby tak poznać te nowe, nieznane kraje, nabyć nowych wiadomości. rozszerzyć horyzont myśli!

Ach! w świat... w świat!

Wiedział, że tu w Krakowie były otwarte kolegia, w których nauki wszelkie wykładano i gdzie bakałarzem, mistrzem, a nawet doktorem można było zostać, a jednak myśl wędrówki w dalekie kraje nęciła go nad wszystko.

Myśl ta zwyciężyła.

Nie zwierzywszy się nikomu, pewnego pięknego poranku ruszył na Wrocław w świat, daleko za Elbę!

* * *

Lecz nie tu miejsce pisać jego życiorys! Zostaje bakałarzem, mistrzem, księdzem, proboszczem wielickim, najulubieńszym doradcą i spowiednikiem młodziutkiego Władysława, towarzyszy mu na Węgry, jest zbolałym świadkiem pogromu warneńskiego, bierze z powrotem czynny udział w życiu uczonych węgierskich, jako jeden z pierwszych humanistów, czy to jako nauczyciel młodych Huniadych, czy jako prałat kapituły waradyńskiej i ulubiony przyjaciel biskupa Gary, aż wreszcie dążenia jego „w świat!“ pokonuje tęsknota za ojczyzną.

Wraca do Krakowa i za wpływem zbolałej królowej Sonki otrzymuje arcybiskupstwo lwowskie.

Pracą całego życia odkrywa ten iście „świecki arcybiskup“ młodzieży naszej nowe światy, dotąd nieznane, światy Odrodzenia i humanizmu!

Na wprowadzeniu w naukę polską nowych prądów odrodzenia, które z biegiem lat doprowadziły literaturę naszą do szczytu wielkości w złotych, Zygmuntowskich czasach XVI. wieku, polega wielkość i sława Grzegorza z Sanonoka, którą bodaj tem skromnem wspomnieniem dziś w 500 rocznicę jego urodzin uczcić nam należy.

Postać to wielka, wykwintna, wspaniała, mąż godny odpowiedniego uczczenia w pięćsetną rocznicę urodzin i zaszczyt nie lada dla miejscowości, która wydała takiego męża!

To też dziś oczy całej Polski zwrócone są ku uroczemu Sanokowi i każde serce polskie myśl uczczenia tak sławnego ziomka odpowiednim pomnikiem powitałoby niekłamanym aplauzem.

Myśl taka już powstała w łonie inteligentnych Sanoczan, ale niestety, nie ma dobrej woli, ani ciepłego poparcia ze strony ogółu. i patryotyczne zamiary sanockiego „Towarzystwa upiększenia miasta“ idą bardzo opornie!

Ocknijcie się Sanoczanie...! bo sami nie wiecie, jak jesteście sławni, choć niezasłużeni.

*) J. Kraszewski: Strzemieńczyk.

W. PR.

JULIUSZ SŁOWACKI W ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Podróż na Wschód Juliusza Słowackiego jest jednym z wybitniejszych epizodów w życiu twórcy „Ojca zadżumionych“. Pomimo, że podróż ta w życiu i twórczości poety niepoślednią odegrała rolę, wiadomości, jakie o niej mamy, są bardzo skąpe. Jedynym niemal źródłem, które biografom Juliusza posłużyło za podstawę do skonstruowania dyaryusza tej wędrówki, były „Listy do matki“, dwa artykuły L. Meyet'a w „Bibliotece warszawskiej“, zamieszczone w latach 1891 i 1893 i zapiski ks. Ignacego Hołowińskiego w jego dziele „Podróż do Ziemi świętej“. Z tych przyczynków wyłonił się pobieżny, zaledwo w ogólnych konturach zamknięty szkic podróży, której biografowie Słowackiego, nawet tak drobiazgowi w poszukiwaniach jak Hoesik, tylko ogólnikowe zarysy i wzmianki poświęcić mogli.

Aliści w ostatnim czasie do materyałów tych nowy cenny przybył przyczynek. W grudniowym zeszycie „Biblioteki warszawskiej“ z r. 1906 pojawił się artykuł znanego badacza i krytyka dra Henryka Biegeleisena, zapoznający nas z nową pamiątką po Słowackim, dotąd zgoła nieznaną historykom literatury. Pamiątką tą jest kartka. wydarta z raptularza, którym Słowacki posługiwał się w podróży. Ofiarował ją poeta wraz z autografem wiersza „Smutno mi Boże“ i fragmentem „Króla Ducha“ na pamiątkę swemu ulubionemu uczniowi Kornelowi Ujejskiemu, po śmierci którego troskliwie przechowywana, dostała się do rąk syna jego Romana.

Kartka nosi napis: „Noty podróży w Palestynie i Syryi“. Jest zapisana gęsto po obu stronach ołówkiem, którego ślady dobrze już są zatarte, i przynosi zapiski Słowackiego, dokonywane dzień po dniu podczas podróży wschodniej i lapidarnie notowane wrażenia poety.

Dyaryusz ten, którego autentyczność najmniejszej nie może ulegać wątpliwości, jest jedynym i najważniejszym dokumentem do odtworzenia obrazu podróży, która wypełnia jedną z najbardziej interesujących kart żywota poety.

Za śladem tych zapisków i w połączeniu z wymienionemi już listami do matki i drobnemi materyałami, zebranemi przez L. Meyeta, odtworzył Dr Biegeleisen z właściwą sobie ścisłością pedantycznego badacza całkowity obraz podróży Słowackiego do Ziemi Świętej. W ścisłym chronologicznym porządku dni, z uwzględnieniem wszystkich zapisków i dygressyj osobistych poety, przesuwają się przed oczyma naszemi po raz pierwszy dzieje tej podróży, nastrój duszy młodego podróżnika, żywość, bujność i wrażliwość jego wyobraźni, tkliwość serca i podniosłość uczuć.

Gdyby historya literatury nie miała skądinąd podstaw do stworzenia duchowej fizyognomii Juliusza, gdyby życie i twórczość jego nie dawały na każdym kroku i w każdym jego czynie wymownych dowodów jego wzniosłości uczuć, szlachetności i dobroci serca, wielkości duszy, która unikała zawsze i wszędzie wszystkiego, co było nikłe i poziome, to nawet w tym dzienniku jego podróży znajdzie żywe zaprzeczenie tych wszystkich zarzutów, jakiemi usiłował pe-

MARYA RACZYŃSKA.

W ON DZIEŃ...

Nad wielkiem, otulonem w mrok miastem rozkołysały się dzwony.

Zmartwychwstał —

. . . .

Czerwa dźwignął się ciężko na pryczy — usiadł; wsparty plecami o zimną, wilgotną ścianę, słuchał. Aż tu, do jego celi, przedarły się te radosne wołania spiżowych serc, te jazgotliwe, jakoby zanoszące się w uniesieniu wysokie głosy małych, dźwięcznie zestrojonych dzwoneczków cerkiewnych; poważny, rozlewny śpiew olbrzymów.

Z oddali wołały one ku niemu, posłanniki dobrej, niesłuchanej wieści; z odległych miast i siół płynęły ponad ziemią szarą, rozwilgłą, ku osadzonej daleko, w głębi pustych i wilgotnych pól fortecy, ku głębokim, otaczającym ją w krąg fosom, ku stromym nasypom niewolnych rąk, ku wysokim, jakoby w czerwonym granicie kutym murom i bastyonom, strzelającym w niebo zuchwałem wyzwaniem.

I tu, u onych bram niedoli, u wrót, zapartych przed wieścią radosną, wołały —

I przenikały wskróś złowrogie mury, od szczytów ponurych wieżyc aż do w głąb piwniczną wkopanych kazamat podziemnych, opowiadając, iże zmartwychwstał w chwale Syn człowieczy.

Czerwa kołysał się lekko w takt melodyi dzwonów, coś jakby miękka, wełnista mgła osnuwało jego zmęczony mózg, coś jakby zapomnienie, krótki wypoczynek unużonym nerwom. Ni stąd ni zowąd przypomniały mu się słowa przepięknej, chrześcijańskiej pieśni, zasłyszane kiedyś tam, w dzieciństwie i powtarzał je teraz wpół-świadomie ustami zeschłemi od gorączki i pragnienia:

„Cóżeś widziała o Maryo?!

Widziałam źródło żywe o siostry, Jezusa zmartwychwstałego w chwale“ —

Nagle zamilkł i rozejrzał się dokoła. Mrok objął już skąpe przedmioty w celi, zatarł zarysy ścian, wypełnił ją po brzegi — w mroku, w pustce, odległe, słabnące już dźwięki dzwonów jęczały bolesną skargą — ktoś daleki — daleki płakał gorzko — —

I oto tuż, tuż nad uchem Czerwy zaszeptał głos znienawidzony, dojmujący, prawie słodki, popłynęły słowa gładkie, układne, torturujące:

U was matka staruszka, wiem, wiem, chora, samotna, matka... wiem, wiem — —

Dźwignął się Czerwa z pryczy, rozprostował ramiona aż zatrzeszczały w stawach — nerwowo, gwałtownie począł chodzić po spadającej w dół podłodze celi. Co trochę uderzał się w ciemności o ściany. potykał się o pryczę i ławę. Dotkliwy ból uderzeń sprawiał mu niejaką ulgę, zapominał bowiem na chwilę o wizyi, którą wywołał ten głos i poddawał się czysto fizycznemu cierpieniu. Ale chwilami wstawał w nim jakoby wicher. i obejmował go od stóp do głów. Całą jego istotę wstrząsał przepotężny, ogromny krzyk buntu i rozpaczy

Naprzód! — wołał w nim, czy gdzieś poza nim, jakiś wielki, nieubłagany głos.

Naprzód?! — Gdzież to wołano tak — i jak dawno temu — jak dawno?... Nie szedłże już za tym głosem, przez stosy trupów, przez rzeki krwi, przez rumowiska ukochań najświętszych, przez wszystko, co zwalił, przez wszystko, co podeptał, przez wszystko, co stracił — dla jednego, jedynego celu.

A przecież ten był sam w sobie Miłością!

Miłością? —

Czerwa przystanął, oparł się plecami o ścianę, przymknął oczy. W sobie — w sobie — w najtajniejszej głębi swojej istoty, dojrzał nagle rzeczy straszliwe, ohydne, płaskie. Tak bardzo, tak bardzoż więc spodliło go, zdemoralizowało więzienie! Czyż kochał jeszcze? — Czy szedłby z pięściami na morze bagnetów... z pięściami i sercem rozpłomienionem, bijącem jak dzwon? Czyż wierzył jeszcze w możliwość zwycięstwa? W świętą konieczność ofiary? Ach! jakże mu było dziś żal nie strat wielkich, ale małych! małych! — całkiem malusieńkich, przysiennych, strat w obrębie jednego podwórza.

Dwadzieścia lat twierdzy — a potem...

Dusiło go ciężkie powietrze celi, dygotały pod nim nogi, mocniej jeszcze wparł się plecami w ścianę — skrupulatnie, uważnie liczył — liczył, bojąc się pomylić, sprawdzając co trochę osłabłą prężność myśli.

Mam lat dwadzieścia ośm — a dwadzieścia — więc, czterdzieści ośm — tak, czterdzieści i ośm... W tych latach ludzie bywają jeszcze w pełni sił — ludzie — ale ja — będęż? — będę wogóle żył?! — I co?... całe życie przemarnowane — goniłem wicher po polu... A teraz co? — Możnaby zrobić podanie do łaski — popełzła ku niemu chciwie trędowata myśl.

Skulił się w sobie, skulił się cały, jak pod uderzeniem bicza, osunął się na kolana, twarzą przypadł prawie do ziemi.

Podły — podły — podły — składały się w ten jeden jedyny wyraz jego wargi. — Cóż ze mnie zrobiły — te psy! — krzyknął z rozpaczą.

Zerwał się nagle — z głową podaną naprzód, schyloną, z zaciśniętemi pięściami, szedł ku przeciwległej ścianie, szedł jak raniony tur. Dzika, nad wszystko silniejsza nienawiść, przepotężną żądzą zniszczenia, grała w nim szaleństwem. Uderzy pięściami, gołemi pięściami w złowrogi mur, podważy go silnem ramieniem, wywali, pójdzie w świat jako Archanioł pożogi, zniszczy wszystko — wszystko — —

Kiedyś, na gruzach, wstanie inny, lepszy świat!

. . . .

Obroczone krwią, rozbolałe jego pięście zsunęły się bezsilnie po mokrym, oślizgłym murze; oprzytomnił go ból.

Ale zrozumiał, iż jeśli wyschło w nim czyste źródło miłości, jeśli napluto mu w nie niejednokroć, ostała w nim silniejsza nad wszystko nienawiść, nieprzebłagana, cicha a czynna, jako wulkan podmorski, jako owo wieczne palenisko pod nieprzejrzaną, szarawą falą cichych wód — i że takich, jak on, jest tysiące — tysiące —

Pozdrowiona bądź nienawiści, z której rodzi się siła.

Pozdrowiona bądź siło, matko czynu — modlił się Czerwa.

W oddali potężnie zahuczał znów dzwon najbliższej, Włodzimierskiej cerkwi, zawtórowały mu inne, tysiączne dzwony wielkiego miasta. Oto głoszą zwycięstwo Miłości — —

Zwycięstwo?? — Ten, który miłował, zawisł wysoko na krzyżu. A miłość!!... Panuje-że na świecie? — Miłość buduje te turmy, stawia szubienice — prowadzi wojny?! — Miłość zaciska chciwe pięści naokoło głodnej szyi robotnika, rzuca brata na brata? Zmieniło-że się choć o włos ludzkie bydlę, chciwe, okrutne, lubieżne, od czasu, gdy nauczono je powtarzać słowa Chrystusa.

A... A... a... — śmiał się kurczowo Czerwa, albowiem stanął mu w oczach ten dzień jesienny, zimny, gdy w nieprzeliczonym szeregu żołnierzy, w nieprzeliczonem stadzie istot bezwolnych, milczących, stał na placu mustry, oczekując. Z góry siekł drobny, przejmujący do szpiku kości deszczyk, nogi grzęzły po kostki w lepkiem, rozrobionem błocie. Sina, wilgotna mgła spowijała wszystko naokół całunem rozpaczliwego smutku. W oddali poprzez zasłonę nużącego, drobnego deszczu majaczyły drzewa, raczej cienie drzew, linie suche, połamane i czarne ogołoconych z liści gałęzi. Stali tak o chłodzie i głodzie, trzy czy cztery godziny, nieprzeliczoną ilość sekund, zaprawnych niedolą i goryczą.

W reszcie nadjechał. W otoczeniu generałów i świty nie widać było prawie drobnego, zmiętego człowieczka, o twarzy jakoby zjedzonej nieuleczalnym smutkiem, steranej; w oczach zagadkowych, spłowiałych, przygasłych, to znów błyskających niespokojnie i jak gdyby lękiem, śmiertelną trwogą doganianego przez ogarów odyńca. Żołnierze przeczuli raczej, niż dosłyszeli jego pozdrowienie: „Zdorowo rebiata“ — i odkrzyknęli gromko, równo, jak jeden człowiek.

Uczono ich przecież dość długo tego okrzyku i dość długo bito po niesfornych, niepojętnych pyskach. Dzięki tej metodzie odkrzyk wypadł dziś poprawnie, huknął jak grzmot, zda się zatrząsł szeregami i zmilkł nagle, odrazu.

Pułkownik Potrapszczeńko aż zatoczył koniem z wielkiej uciechy. Małe jego, świecące oczka śmiały się w tłustej, ociekającej potem twarzy. A nuż najwyższa uwaga raczy najmiłościwiej zwrócić się na niego.

Mały człowieczek wysunął się z koniem nieco naprzód, przed szeregi. Skinął ręką ku żołnierzom, począł mówić. Mówił cicho, nierówno, z lekka zająkując się, czyniąc dłuższe i krótsze przerwy. Nie było go prawie słychać. Nawet

wien odłam uczonej krytyki ściągnąć Słowackiego z piedestału tej wysokiej czci, jaką go naród otoczył. Kto z taką, jak Słowacki, podniosłością ducha mógł chłonąć wrażenia z pobytu w Palestynie, tak gorąco umiał manifestować swój zachwyt i szczęście z oglądania Ziemi, po której stąpał Zbawiciel, kto tyle umiał wylać z siebie uczuć gorących i serdecznych i tyle zarazem pokory i zaparcia siebie, ten nie mógł być ambitnym egoistą, chowającym w głębi serca tajone uczucia zawiści lub nienawiści.

Podróż Słowackiego na Wschód była spełnieniem jednego z najgorętszych pragnień jego życia. Była ona potrzebą duszy tego wielkiego samotnika, który krążył przez życie jak przez życie jak przez pustynię, gnany smutkiem i tęsknotą, uciekający przed własną myślą w świat nowy w nadziei, że odkryje dla siebie ziemię obiecaną, która uleczy chorobę jego duszy.

W dniu 26 sierpnia 1836 r. donosi Słowacki matce swojej z przystani Otranto, że wybiera się „w pobożną wędrówkę przez Grecyę, Egipt do Jerusalem“.

Dnia 19 października 1906 r., po opuszczeniu wybrzeży Grecyi ujrzał zdala rysujące się wybrzeża Egiptu i wyłaniające się szczyty i kopuły Aleksandryi. Było to o zachodzie słońca. Brzeg Afryki jaśniał w złocistej purpurze różowego światła na tle spokojnej fali Śródziemnego morza. Poeta chłonąc ten czarodziejski widok rzuca na papier jeden z najwspanialszych hymnów: wiersz „Smutno mi Boże“. Ponieważ wraz z autografem kartki dziennika znalazł się autograf tego wiersza, przesłany darem Ujejskiemu, więc przy tej sposobności dowiadujemy się, że wiersz ten, tj. właściwy hymn, poprzedził krótki wstęp dotąd nikomu nieznany i drukiem nieogłaszany. Strofy te brzmią:

Matko moja! Twe dziecko, noszone na ręku,
Widziało zachód słońca, na który proroki
Patrzali, pełni luteń Dawidowych dźwięku.
Widziałem roztopione w promieniach obłoki
Wielką tęczą kolorów i krąg słońca biały,
Rzucający po niebie wielkie światła strzały.
I w myśli mojej było jedno czucia mgnienie,
Rozpryśnione na wieczność, jak słońca promienie.
Niech będzie życie pełne dni takich, a prześnię,
I zbudzę się u Boga, nie wiedząc, że byłem
(W innym świecie... i że mnie obudził za wcześnie).
Zbudzony, ani spytam, dlaczego tak wcześnie.
I wieczność mi się w tem słońcu przyśniła,
Jako orłowi, co ku niemu lata,
Myśląc, że będzie tam orłów mogiła
Lub gniazdo dzieci...

Tu dopiero następują strofy hymnu:

Smutno mi, Boże! — Dla mnie na zachodzie itd.

Podróż po Egipcie trwała przeszło dwa miesiące, bo od 19 października do 1 stycznia 1837. Odbywszy w dzień Nowego Roku 1837 ostatni dzień kwarantanny w El Arisz, skąd uniósł wspomnienie, któremu zawdzięczamy „Ojca zadżumionych“, wyjechał zaraz nazajutrz Słowacki do Gazy, leżącej na drodze z Kairu do Jerozolimy.

Dzień 4 stycznia, tj. dzień przybycia do Gazy, jest pierwszą datą w zapiskach p. t. „Noty podróży po Palestynie i Syryi“.

Gaza, pierwsze na wstępie miasto Palestyny, uderza poetę swoim charakterem wschodnim. Rozgościł się w oberży, zwanej khanem, pospolitej na wschodzie stancyjce tureckiej, bardzo niewytwornej. Po dwóch dniach podróży, przeplatanej noclegami w chatach wiejskich, 8 stycznia staje Słowacki w Jaffie i przyjmuje gościnę w klasztorze Franciszkanów. Na zwiedzaniu osobliwości miasta upływa dwa dni, poczem w dniu 10 stycznia puszcza się w drogę do Jerozolimy, położonej o 12 mil od Jaffy. Podróż tę odbywa wierzchem, wynająwszy konie „po 10 piastrów za dzień drogi, a po 5 za dzień stania“ i wyrusza z towarzyszem Zenonem Brzozowskim i służbą.

Zatrzymuje się po drodze w Ramli, mieście niegdyś za Krzyżowców kwitnącem, a dziś tylko ruinami wież przypominającem dawną sławę, poczem już bez przerwy dąży wprost do świętego miasta. Po stromych urwiskach ponad przepaście, drogą niezmiernie uciążliwą piął się na koniu „z góry na górę coraz dzikszą“, mijając po drodze miejsca, z któremi tradycya wiąże pewne podania biblijne. Cała Ziemia judzka, okalająca stoki Ziemi świętej, przedstawiała się oczom Słowackiego jak kraina przekleństwa. Gdzie spojrzał, spotykał głazy i rumowiska na tle natury, tchnącej trwogą majestatu, sterczące ruiny gmachów, niby świadki niepowrotnie minionej chwały. Całą tę kamienistą puszczę, będącą propilejami do miasta pustyni skalnej, przebywa w nocy.

Im bliższym był poeta murów św. grodu, tem bliżej się kamienie skupiały, jakby w olbrzymią paszczę, gotową pochłonąć pielgrzyma. Gdy się przedzierał przez ostatnie wąwozy, nagle rozstąpiły się skały z obu stron, a przed oczyma poety ukazały się kopuły i minarety w wieńcu skalistych gór. Nasz stęskniony pielgrzym z towarzyszem stanął u celu podróży — wprost murów Jerozolimy.

Bramy miasta zastali zamknięte i dużo upłynęło czasu, zanim je strażnicy tureccy otworzyli. Obaj podróżni stanęli gościną w klasztorze Franciszkanów, gdzie Słowacki spotyka kolegę i przyjaciela z lat dziecinnych, Aleksandra Szpitznagla, będącego podówczas konsulem rosyjskim w Jaffie. Szpitznagel nie poznał Juliusza, którego szczegół ten dotknął niemile.

Spędziwszy cały dzień w celi dla przygotowania się do zwiedzenia grobu Chrystusa, Słowacki dzień następny, a raczej noc z 13 na 14 stycznia spędza w samotności, zamknięty w kościele św. Grobu. Oto jak zapisuje poeta w swym dzienniku ową doniosłą, pełną wrażeń chwilę: „Noc u grobu w kościele. O godzinie 8 jestem sam. Klęczę, czołem na marmurze oparty — czytam ewangielię“.

W listach do matki rozszerza poeta opis chwil, przebytych na kontemplacyi: „O godzinie 8-ej wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Miałem biblię, którą czytałem do godziny 11 w nocy. W tym czasie mąż i żona wchodzą do grobu, modlą się i całują mnie w rękę. Tak byłem zmieszany — kończy Słowacki — że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli, zostałem sam“.

Podczas nabożeństwa, kiedy kapłan powtarzał słowa proroka Jeremiasza, wypowiedziane nad upadkiem Syonu: „Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, sierotami zostaliśmy, za szyje gnano nas...“ wspomniał Słowacki o drugiej Jerozolimie, którą chłoszcze także za grzechy prawica Pańska. Modląc się za pomyślność swej nieszczęśliwej ojczyzny, zrosił gorącemi łzami tablicę marmurową, pokrywającą grobowiec Chrystusa.

Wróciwszy o trzeciej nad ranem na nocleg do klasztoru, znużony kładzie się do łóżka i „śpi nad rankiem, jak dziecko po płaczu“.

Noc spędzona u grobu Chrystusa zostawiła w duszy poety pamiętne na całe życie wrażenie. „Uczucia religijne, zaszczepione w dzieciństwie, lekturą oziębione, odżyły w duszy Słowackiego na nowo“ — czyni uwagę w swoim szkicu Dr Biegeleisen.

Nazajutrz, 15 stycznia zwiedził Słowacki Górę Oliwną nad rzeką Cedron, o kwadrans drogi od świętego miasta. Wstępuje na nią, mija groby proroków, wycięte w skale groty, w których złożone być miały popioły proroków żydowskich, niewiadomych z nazwiska. Ze wzruszeniem ogląda Józefatową dolinę i cały ten parów, przedziurawiony grobowemi piwnicami, istny ul śmierci, przemawiający żywo do smutnej duszy jego. Tu ogląda także grób Najśw. Panny. „Z pod oliw Chrystusa, okrywających swym cieniem to pole boleści — zapisuje poeta — wziąłem ziemi na moje martwe oczy“.

Z Jerozolimy udał się Słowacki 16 stycznia gościńcem do Betleem, położonego w rozkosznej, żyznej dolinie pasterskiej, u stóp wioski Bastur. Po smutnych wspomnieniach męki Zbawiciela w Jerozolimie, znużona myśl poety odpoczywa w stajence betleemskiej. Zwiedza „grotę pasterzy“ (Deir el Ranat), a potem zdąża do bazyliki Narodzenia Pańskiego, jednego z najstarszych domów bożych na kuli ziemskiej. Tu wysłuchał mszy świętej, odprawionej za kuzynkę (Polskę) przez ks. Ryłłę, a „sanktuaria te napełniały serce poety jakąś prostotą i świętością“.

Z osób, które poznał w Betleem, zapisuje Słowacki w dzienniku „przełożonego klasztoru“, nie wymieniając jego nazwiska. Utkwiły mu też w pamięci różne roboty z perłowej macicy, wyrzynane na konsze perłowej, medaliki grobu Pańskiego, groty Narodzenia itp., stanowiące do dziś jedną z gałęzi przemysłu tych okolic.

Po kilkugodzinnej jeździe wierzchem przez strome i nagie skały, stanął Słowacki 17 stycznia 1837 w klasztorze św. Saby, położonym w t. zw. „jarze płaczu“. Słynna ta pustelnia, wisząca nad przepaścią Cedronu, wyżłobiona w skale i jakby z nią zrosła, była laurą, tj. zbiorem cel pustelniczych nad sobą tarasowato ułożonych.

Spędziwszy w tem romantycznem ustroniu noc, wybrał się poeta następnego dnia z całą kalwakadą konną nad morze martwe. Droga prowadziła nad brzegiem Jordanu przez błotniste roztopy. W dzienniku mamy tego ślad w zapisku poety: „Jordan — koń pada — bagno, w którem się konie prawie topią.

Dalszemi etapami podróży były miasta Jerycho i Betania, skąd znowu wraca do Jerozolimy, aby stamtąd podjąć wycieczkę do trzeciej i ostatniej dzielnicy Palestyny: bujnej Samaryi. Zatrzymuje się w miejscowościach El-Biri i Betel, po drodze zachwycając się „drzewami cicho odpoczywającemi“ lub „widokiem zimy i wiosny“, jaki przedstawia Palestyna o tej porze, kiedy zima nie ustąpiła jeszcze a wiosna już w pochodzie.

W dniu 22 stycznia nocuje w Napluzie, czyli dawnem Sychem, skąd przez Kanę Galilejską i wieś Sebastie dąży do dawnej Samaryi, gdzie znowu unosi się nad pięknością „pejzażu“, nazywając go jednym z „najpiękniejszych“. W dzienniku podróżnym notuje: Od zieleni ogrodów odbijają „łąki, całe żółte od kwiatów“, a lepianki Arabów zdobią „ruiny“ świątyń, z których pozostało jeszcze kilkadziesiąt kolumn.

Stąd skierował się Słowacki na północ i zatrzymał się w Samur, „wiosce, w której nie można znaleźć khanu“, czyli oberży, aż wreszcie dotarł do ostatniego punktu Samaryi, do wioski Czenin, leżącej na granicy Galilei“. Po „noclegu u Turka“ jedzie przez wielką równinę Ezdrelonu, podziwiając po drodze majestatyczną górę Tabor i szarzejący zdala grzbiet Karmelu.

Z wyżyn tych zjechał do doliny Nazaretu, zabawił tam przez dzień 24 stycznia, poczem zwiedzał w dalszej drodze jezioro Genezaret. Droga, jak pisze, wiodła „ładną doliną w góry“. Zatrzymał się w „świeżo umarłej Tyberyadzie, którą na kilka dni przed bytnością Słowackiego nawiedziło straszne trzęsienie ziemi, które zastało go „pod namiotem na piasku“. Tu zwiedził siarczane źródła, zwane Emaus, cieplice, stygnącee całą noc, zanim staną się zdolne do kąpieli. Dziś na tem miejscu są dwa zakłady kąpielowe: Ibrahima i Solimana, odwiedzane przeważnie przez reumatyków.

Pobyt w Tyberyadzie i nad jeziorem Genezaret były ostatnimi etapami w podróży Słowackiego po Ziemi świętej. W dniu 30 stycznia 1837 r. stanął w Damaszku, „najpiękniejszem mieście Syryi, o którem mówią, że pachnie rajem“. Przebywszy śnieżne góry Antilibanonu, zwiedza po drodze rozgłośne ruiny Balbeku i Palmiry i zachwyca się najpiękniejszą wioską syryjską.

Poecie, stęsknionemu za wiosną i zielenią pól, wiosna syryjska podoba się tak bardzo, że zabawił tu przeszło dwa miesiące. Najznaczniejszą część tego czasu wypełnia pobyt Słowackiego na górach Libanu, w klasztorze Maronitów Betchesz-Ben.

W tym klasztorze, w zupełnem odosobnieniu spędza poeta miesiące, a zarazem przypadające w tym czasie święta Wielkanocne. Odosobnienie to i kontemplacya były potrzebą duszy Juliusza, nakarmionej w ciągu podróży wschodniej nowemi silnemi wrażeniami. Jak sam w listach do matki zaznacza, podróż ta „napełniła“ wyobraźnię jego „najpotężniejszemi wrażeniami“, jej zawdzięcza „najpoetyczniejsze godziny życia swego.

Owocem tych rozmyślań, wczytywania się w biblię i bezpośredniego oddziaływania wrażeń zewnętrznych w podróży po Ziemi świętej był „Anhelli“.

Krytyka literacka i biografowie Słowackiego długo nie byli w możności dokładnie ustalić daty powstania „Anhellego“. Przeważało mniemanie, że poemat ten powstał po podróży na Wschód. Przypuszczenie to potwierdza ks. Ignacy Hołowiński w swej księdze „Pielgrzymka do Ziemi świętej“ (tom II, str. 210), gdzie czytamy: „Ks. jenerał i zakonnicy tego klasztoru rozpowiadali mnie, że p. Eugeniusz (tak!) Słowacki przepędził kilka miesięcy w tym klasztorze (w istocie tylko 45 dni) i tu pisał swój poemat „Anhełła“ (sic!). Nie potrzeba zresztą na to przypuszczeń pp. Hoesicka i Meyeta, że „Anhelli“ powstał w klasztorze na Libanie, bo ponad wszelką wątpliwość świadczą o tem gęsto rozsiane na kartach tego poematu reminiscencye wrażeń palestyńskich, widocznie pod świeżem wrażeniem na papier rzucone, jak niemniej cały elegijno-biblijny styl i nastrój „Anhellego“.

Z innych utworów Słowackiego, wiążących się bezpośrednio z podróżą jego do Ziemi świętej jest poemat: „Podróż do Ziemi świętej z Neapolu“, napisany w r. 1837 oraz „Ojciec zadżumionych“, te dwie perły poetyckiej literatury i pełne woni kwiaty w wieńcu jego natchnień.

Utwory te odbijają w każdym zwrocie słowa, w każdym locie myśli wrażenia i obrazy, chwytane w tej pamiętnej na żywot cały podróży. Słusznie podnosi Dr Biegeleisen, że „lotna a gibka fantazya poety przywdziewała na się barwy ognistej purpury owych anemonów, do których Chrystus równał szkarłaty króla Salomona, nabierała błękitów nieba wschodniego i oświeciła skroń poety aureolą najszczytniejszej poezyi“. A choć w duszy poety tkwił głęboko pierwiastek religijny, a podróż ta jeszcze umocniła jego wiarę i katolicyzm, — nie zaślepił on jednak u poety trzeźwego krytycyzmu, który znalazł wyraz w ironii, jaką Słowacki chłoszcze w „Podróży do Ziemi świętej“ ciemnotę i próżniactwo mnichów klasztornych.

W życiu Słowackiego podróż na wschód i do Ziemi świętej była, jak z powyższego widać, jednym z najsilniejszych bodźców tworzenia poetyckiego. Rozkołysana nadmiarem wrażeń i nakarmiona kontemplacyą i duchem ewangielicznym wyobraźnia, zasiliła się dopływem świeżych myśli, pełnych siły i ognia i w bezpośredniem następstwie dała literaturze „Grób Agamememnona“, „Maraton“, „Ojca zadżumionyoh“, „Podróż do Ziemi świętej“ i „Anhellego“. Jak zaś obrazy te i wrażenia warstwowały się w wrażliwej duszy poety, o tem dają wymowne świadectwo „Listy do matki“.

G. SMÓLSKI.

KRAKÓW.

Stara stolica Piastów i Jagiellonów, której pierwotne dzieje giną w pomroce przeddziejowej, nosi nazwę upowszechnioną od prawieku w Słowiańszczyźnie, a szczególnie rozpowszechnioną na ziemiach lechickich nad Bałtykiem. Naliczyłem Krakowów lub podobnie brzmiących i tego samego pochodzenia nazw miejscowych, jak naszego grodu podwawelskiego, sześćdziesiąt, przyczem nie ręczę, czy przy skrzętniejszem poszukiwaniu nie znajdzie się jeszcze więcej. Na cesarstwo niemieckie przypada Krakowów nie mniej, jak trzydzieści, a główna ich część przypada na dzisiejsze Wielkie Księstwo Meklemburg-Zwierzyn, Branderburgię, Pomorze i Prusy Zachodnie.

Starodawnym grodem lechickim jest dzisiejsze miasteczko Kraków także Kraak i Krake zwane, leżące w Wielkiem Księstwie meklembursko-zwierzyńskim, na ziemi niegdyś Obotrytów, słynne w dziejach z możnej komturyi rycerskiego zakonu Johanitów, założonej przez saskiego księcia wojewodę Albrechta. Niemieckie źródła — Lisch w „Rocznikach meklemburskich“ i inni — stwierdzają, że cała okolica Krakowa w dalekim okręgu była czysto słowiańska a sam ten gród nieposlednie w prawieku posiadał znaczenie, skoro podług starego obyczaju, składało w nim hołd rycerstwo wendyjskiego okręgu panującym na tej ziemi książętom dynastyi Werle linii gustrowskiej. Rozległe dobra, nadane Johanitom noszą wybitnie słowiańskie nazwy, jak „Pogaze slavicum“, „Disnik Wendesche“, „Zwerin“, „Schulow“, „Godin“ i t. d. Miejscowości leżą nad jeziorem krakowskiem (krakauer See). Osobliwa rzecz, że gród Kraka i tu poniekąd wiąże się ze smokiem, gdyż panowie „de Crack“ mają w herbie smoka. Od nich pochodzący hrabiowie Zwierzyna (Grafen von Schwerin) posiadają równie w klejnocie herbowym smoka, co stwierdza wyraźnie widymacya księcia meklemburskiego Jana I., przedsięwzięta w 1381 w Stargardzie. Z dawnej potęgi i rozgłosu nie pozostało nic prócz wspomnień. Możny zamek Johanitów zaledwo znaczny rumowiskiem kamieni, a miejscowość licząca około 3000 mieszkańców, jest lichą mieściną w okolicy piaszczystej i dla której rybne jezioro krakowskie stanowi istne dobrodziejstwo.

W Księstwie meklembursko-zwierzyńskim leży jeszcze drugi Kraków, wieś Kraak i osada Kraak neue Mühlea w sąsiedniej regencyi magdeburskiej wieś Cracau t. z. Krakau (okręg Jerychow I.) w kodeksie dyplomatycznym: 1161 Cracove, 1161 Krakoe, 1522 Krakow z nazwą części łanów brellin, berlin, drugi Krakau koło miasta Genthin w tej samej regencyi znajduje się w spisie zniszczonych miejscowości I. Grotego. Koło Merzeburga istnieje wieś Crakau, a w Księstwie Holsztyńskim Kracksdorf odległa o półtorej mili od miasta Oldenburga. Dr G. Hey w dziele: „Die slawischen Siedlungen im königr. Sachsen“ wymienia: Krakau, część gminy Markraustadt, Krakau koło Zerbstu i Cracau koło Lauchstadt a Dr A. Brückner w dziele: „Die slav. Siedelungen in dem Altmark und im Magdeburgischen“ przyłącza Krakebork koło miejscowości Lubs z dopiskiem: „1173 due villale que ambe Kruckeborne nominantur... nunc a slavis inhabitantur“ („1173 dwie wioski zowiące się obydwie Kruckeborne... obecnie przez Słowian zamieszkałe“), Księstwo Wejmarskie, ojczyzna Göthego, posiada Krakendorf.

Na Pomorzu i wyspie Rujnie (Rügen) jest ośm miejscowości noszących nazwy od imienia Kraka, a więc po starszeństwie Stary Kraków (Alt Krakau) z potomkiem Nowym Krakowem (Neu Krakau) w regencyi kozlińskiej (köslin), okręg Slavia (Sehlave), następnie: Krackow i druga wieś Kreckow koło Szczucina, a w regencyi strzelskiej (Stralsund) wieś Krakow, zaś na wyspie Rujnie koło miasta Gory (Bergen) wieś Krakwitz, prócz tego na tej wyspie dwa Krakow, osady jedna należąca do Starych Sosnic (Alt-Sosnitz), druga do Starego Pieńcowa (Alt-Büntzow). Na Górnych Łużycach leży wieś: Krakow a w Prusach Zachodnich: Krokowe, Krakowiec (Gelsin) i Krakówek (Wilhelmshof), w Prusach Wschodnich: Kragau, Krakischken, Krakonischken, dwie wsie Krokowo (Krokou), na Warmie pod Jeziorzami Krakowo, na Pruskim Śląsku: Krakowin (Krakowahne) 1418 Cracowem i Krakowice (Krackwitz) 1343 Crekowitz, i w Poznańskiem Krakowiec.

W dwóch okręgach niemieckich Austryi, mianowicie w Dolnej Austryi, spotykamy dwie miejscowości, z nazwami pochodzącemi z imienia osobowego Krak jakoto: dwa Kraking, jedna osada w powiecie Tullu, druga w powiecie Amstetten; w Styryi: Krakaudorf, Krakaumühle i Krakauschaften; następnie w Czechach: dwa Krakov, Krakovczice, Krakovec (Rothschloss), Krakovan, Krakowka; na Morawii: dwa Krakovec; w Krainie: Krakovo, przedmieście Lublany; w Galicyi: miasto Krakowiec i Krakurzowiec; na Słowaczyźnie w komitacie nitrzańskim: Krakovak; w Siedmiogrodzie: Krakko; na Litwie: Krakinów koło Poniewieża w gubernii wileńskiej; w Królestwie Polskiem: Krukieniki i Krakopol w gubernii suwalskiej, Krakowiany, Krakowcańska Wola, Krakówko w gubernii warszawskiej i Kraków w gubernii płockiej.

W regencyi poczdamskiej (postąpskiej) leży drugie jezioro krakowskie (Krakower See) 4 mile długie, utworzone przez rzekę Hawlę.

Słynął w Niemczech ród hrabiów Krakowów, pochodzący ze starej szlachty pomorskiej. W Szczecinie żył w pierwszej połowie XVI. w. słynny matematyk, prawnik i mąż stanu Jerzy Cracow, przyjaciel Melanchtona, a w Meklemburgii istnieje ród szlachecki Krakowitz, podług kronikarza Mikreliusza, pochodzący z Pomorza.

Poczet długi, może nudny nieco, lecz dla miłośników grodu podwawelskiego nie pozbawiony ciekawości.

Zastanówmy się teraz nieco nad nazwą miejscową Kraków. Pochodzi ona wszędzie od imienia osobowego Krak, a jest z końcówką: „ów“ odpowiedzą na pytanie: czyj gród? Krak-a, Krak-ów. Wszystkie inne formy tej nazwy posiadają ten źródłosłów imienno-osobowy.

Ani Miklosich, ani Brückner nie objaśniają bliżej imienia Krak. Dr Hey wywodzi go ze starosłowiańskiego wyrazu krakati, po polsku: krakać, po czesku: krakati i krokati, z tego kaszubski: krak, polski: kruk i krok, kroczyć. Czy to wywód trafny, nieośmielam się rozstrzygać, lecz możnaby wątpić, skoro w północnych germańskich językach krake oznacza morskiego potwora-olbrzyma który, podług sprawozdań skandynawskiego biskupa Pontoppidana, co do wielkości równa się wyspie, a okrętom służy do zarzucania kotwicy na morzu. Z wyrazów: pokraka, niekraka nie obcych językowi polskiemu, wyziera także potwór. Krake, kraka jest zatem, zdaje się, wspólnym Słowianom, Germanom i Litwinom wyrazem aryjskim i z niego prawdopodobnie pochodzi imię Krak. Dr Hey tłomaczy imiona: Krak, Krok, Krakosz = dziecię, które chętnie boryka się, lub które uczy się kroczyć.

Krakowy, Krakowcy, Krakowice i wszystkie podobne formy nazw z imienia Krak, znajdują się z wyjątkiem Siedmiogrodu, na ziemiach pierwotnie słowiańskich. Z tego wypływa, iż imię Krak uważać należy za słowiańskie, pochodzące z tego samego źródłosłowu, co wyrazy „pokraka“ i „niekraka“, lecz czy ten źródłosłów odpowiada

---

Czerwa, który stał teraz tuż przed nim, w pierwszym szeregu środkowej kolumny, słyszał zaledwie pojedyncze, oderwane wyrazy. Mówił dość długo, cichym, zająkliwym głosem, a podczas tego oczy jego znów były mętne, martwe, jakoby niewidzące.

Siedział w siodle źle, niezgrabnie, przygarbiony i pochylony nad końskim karkiem. Chwilami ręka jego bezwiednie, nerwowo szarpała uździenicę. Widoczne było, że dla niego, tak jak i dla żołnierzy, chwila ta przedłużała się w nieskończoność. Czerwa, gdy tak patrzał na niego, coraz trudniej przychodziło sobie uzmysłowić, iż tenże to jest, który w rękach swych dzierży losy milionów; nieszczęsny żołnierzyk łowił uchem takie wyrazy, jak: „święty obowiązek“, „miłość ojczyzny“, „posłannictwo kultury“, „męstwo przodków“, „odwaga“, „wierność“, „waleczność“, „przysięga“, „zwycięstwo“ — a równocześnie duszę jego obejmowały uczucia wręcz słowom tym przeciwne, strach w obliczu zbliżającej się śmierci, nienawiść wobec siły, która go pchała w niepowrotną drogę, zjadliwe ogniki zaprzeczeń, poczucie wielkiej, niczem nieusprawiedliwionej krzywdy, gwałtu, dokonywującego się na organizmach słabszych, skazanych na zagładę, poczucie pustki, głuchej próżni wewnętrznej, jak po rozpierzchnięciu się wszelkiej nadziei. I słyszał dalej, iż mają oto iść na koniec świata, dać się zabijać i mordować nawzajem, palić wsie, podbijać i rabować miasta, kawał po kawale ziemi wydzierać ludom od pra-wieków tam osiadłym, — a wszystko to czynić z imieniem Chrystusa na ustach.

Nagle mały człowieczek urwał — poruszył się niecierpliwie w siodle; natychmiast ze świty podano mu złocistą, cudowną ikonę. Podniósł ją wysoko w górę, żegnał nią po trzykroć żołnierzy — błogosławił. Szeregi padły na kolana, w błoto. Czerwa ujrzał nad sobą zciemniałą, martwą twarz bizantyjskiego malowidła, suche, stężałe, prawie groźne rysy; jeno oczy opłynięte cieniem, boleściwe, patrzały ze złocistego tła obrazu jak oczy człowieka, ranionego śmiertelnie.

Czemże się stałeś światu o Chryste! — łkał w głębi swej duszy Czerwa — czemże się stałeś swiatu?!

O wzniosły Synu człowieczy — Ty! Który uczyłeś miłości, czemze się stałeś!

Zimnym, smutnym symbolem, zawieszonym wysoko — wysoko — nad niedolą życia.

I jakież to ręce podjęły Cię! Jakież to ręce podnoszą Cię w górę!

Uczyniono z Ciebie puklerz celom niskim — ciemnocie, przemocy i zbrodni.

Imię Twoje stało się wytartą, zdawkową monetą w ustach obłudy.

Biedna, nieszczęsna miłości! Ściągnięta z wyżyn podniebnych w błoto ziemi.

Cóż się ostoi czystem w rękach tłumu?!

O! pozdrowiona bądź nienawiści, z której rodzi się siła.

Pozdrowiona bądź siło, matko czynu.

Gdziekolwiekbądź pójdę i czemkolwiekbądź się stanę, drżyjcie, albowiem wszędy poniosę w sobie nienawiść.

I nawet gdy na szyję mą będziecie nakładać pętlę, gdy obrócę się w proch, drżyjcie, albowiem imię moje jest: Milion.

Przyjdą mściciele długich lat niewoli, i krzywd piekących i tych grobów, kopanych pospiesznie o nocy — mściciele wylanej krwi i prochów, rozwianych po polach szerokich — i Tego, który zawisł na krzyżu naszych nieprawości; przyjdą w łunie pożogi, jako Archaniołowie zemsty z mieczami ognistemi w dłoni.

Spłyną krwią łąki i doliny tej ziemi, a o góry oprze się krzyż konających.

Na łąkach, użyźnionych krwią, wyrosną kwiaty nowego życia.

O święta potęgo czynu — wypełnij się.

Hucznie, radośnie uderzyły znów w oddali dzwony; Czerwa przystanął... „Tak to bić będą dzwony i serca ludzkie w On Dzień“ — myślał.

I zdało mu się, że tam, w oddali, pełni się już wielka godzina — wołają go — —

Nagle w umęczonej jego piersi strzelił ogromny, jasny płomień zapału.

Znów gotów iść — na bój...

Na odrodzenie jego własnej duszy biły te dzwony. Silny, spokojny stanął naprzeciw przyszłości swojej, on, skazaniec.

. . . .

Tuż pod drzwiami jego celi ktoś suwał ustawicznie nogami, mamrotał i spluwał. Czerwa mimowoli począł nadsłuchiwać i zaraz poznał głos Joiła Kiriakowicza, dozorcy. Wnet też i powód zniecierpliwienia zrozumiał. O tej to porze, bywało, zmieniają się straże. Ten, który miał nadejść zluzować Joiła, opóźniał się. Czerwa uczuł w sobie jakby ukłucie maleńkiej, złośliwej radości, i ta wzmagała się w miarę, jak za drzwiami rósł gniew Joiła. Nagle czujnem, wyczulonem w długiej samotności i ciszy uchem, przychwycił Czerwa czyjeś pospieszne, ciężkie stąpania w korytarzu.

Zaraz też Joił lunął obrzydliwem przekleństwem i poruszył się gwałtownie.

Ale tamten podszedł ku niemu spokojnie i śpiewnym, małoruskim akcentem rzekł:

— Chrystos woskres.

— Woistynno woskres — odpowiedział zaraz, nieco jeszcze gniewnym głosem Joił Kiriakowicz.

Poczem, nachyliwszy się ku sobie, zamienili pocałunek pokoju.

Kiedyż z martwych wstanie człowiek! — myślał z śmiertelnym, gnącym do ziemi smutkiem, skazaniec.

A za drzwiami Małorusin śpiewał:

— Wy mnie darujcie, wybaczcie miły — co zechcecie zrobię wam, jeno wybaczcie. W taki dzień gniewać się... Wiecie, radosny dzień. U Włodzimierza aż łuna bije od świateł, u Krasnohorskiej Przeczystej sto świec przed ołtarzem. A dzwonią — ha! Toż to dzwonienie! — Tak i ja wstąpił i napił się trochę z przyjaciółmi u Trofima Spiridionowicza. Tak przyszła tam Pełahija Andrejewna i mówi: „Tarasie prokopowiczu pójdźcie-no ze mną“ — i kiwa palcem i śmieje się. A ja jej mówię: „Nie można gołąbko, służba“. A ona mówi: „Nieprawda, Tarasie Prokopowiczu, łżesz, Wiery Mikołajewny się boisz“. I oczy się jej świecą jak u złego psa. „Ot, duszko miła — mówię — kogo jabym się tam miał bać, Wiery Mikołajewny? Co ona mnie? Ani żona, ni matka — służba i już“. — „To, to, to, służba! — mówi Pełahija — to, to, to, służba, stary psie! (tak, sprawiedliwie, powiedziała „stary psie“) Znajdę ja innych.. Co? Może nie znajdę? — krzyczy i podsuwa mi pięście pod sam nos — powiedz tylko, że nie znajdę!“ — Tak ja wstał i myślę odejść. A ona zastępuje mi drogę, śmieje się. „Tarasie Prokopowiczu — mówi słodziutko — dajcie mi rubla, dajcie mi rubla, miły mój“. I przestępuje z nogi na nogę i uśmiecha się. Tak ja myślę: „No, w taki dzień“, tak i dał. A ona mówi: „Ot, dureń, dał rubla, sam nie wie za co, ot stary dureń — Wasyla Kurniatowa zwołam, Artymijkę bosaka zwołam, pohulamy“. Tak ja myślę: mają inni za moje pieniądze... tak i poszed za nią — ot i zapóźnił się.

— Psia... twoja mać — wyrzucił z siebie, spluwając obficie, Joił Kiriakowicz — sukinsyn...

— Ot, pomiłujcie bracie... w taki dzień... — bełkotał za odchodzącym Taras Prokopowicz, zdjęty wielmożnym strachem przed naczalstwem.

. . . .

Kiedyż — kiedyż — z martwych wstanie człowiek! — łkał Czerwa, powalony na pryczę gnębiącym, beznadziejnym smutkiem.

W górze, w górze, o ścianę górnego piętra ktoś uderzał prędko, nierówno, nerwowo, ktoś wypukiwał litery więziennego alfabetu. Widocznie niewprawny jeszcze, mylił się często, poprawiał, wracał do dopiero co wypukanych liter, zaczynał od początku i znów mylił się, pauzował.

Czerwa począł nadsłuchiwać. Z początku nic a nic nie rozumiał — wreszcie przychwycił, w nierównych po sobie odstępach czasu, następujące litery i złożył je w wyrazy:

— Tak myślę, bracie — tak myślę... ciągle...

— O Boże! — jęknął Czerwa, czując, że jego własne myśli wprost rozsadzają mu czaszkę.

— Myślę... ciągle... ciągle... — skarżył się ten ktoś boleściwie.

Nagle pukanie ustało.

Drżąc, uniósł się Czerwa na pryczy — począł uderzać w powałę — pytał.

Odpowiedziało mu głuche, grobowe milczenie. Nie miał dowiedzieć się nigdy.

wyrazom: krakać, kruk, krok, kroczyć, to znowu pytanie.

Osobliwą jest rzeczą, że na Pomorzu istnieje umiejscowione podanie o Wandzie o Rytygierze, który się tu pisze prawdziwie po niemiecku Rütiger. Wanda w podaniu pomorskiem jest krakowską Wandą lecz Rütiger oznaczony jest jako książę Rujnian.

Lecz posłuchajmy podania pomorskiego:

Za bardzo, bardzo „drewnych“ czasów, żył w Polsce książę Krakus, który zbudował gród Kraków. Ten pozostawił dwóch synów: Krakusa i Lecha, jakoteż córkę, piękną jak jutrzenka Wandę. Na tronie zasiąść miał syn pierworodny Krakus, lecz Lech zabił go zdradziecko. Polacy nie chcąc mieć panem bratobójcy, osadzili na tronie dziewoję, córkę Krakusa pierwszego. Królowa Wanda zasłynęła jak świat wielki nie tylko cudem urody, lecz także potęgą i roztropnością. Nie dziw, że rój możnych królów i książąt dobijał się o jej rękę. Lecz Wanda, czysta gołębica, ślubowała bogom dziewictwo i żadnego z nich nie chciała. Zasłyszał o niej książę rujniański, zwan Rütigerem, bohater potężny i zapragnął posiąść prześliczną królowę i jej dzierżawy nadwiślańskie. Wysyła do niej poselstwo rycerzy lśniących złotą blachą, prosząc o jej rękę. Wanda jemu odmawia także. Sierdzi się luty książę, zbiera woje, i wyrusza z wielką siłą oręża na Polskę, by ją zabrać wraz z czarującą królową, do której serce jego rycerskie zapłonęło strasznie gorącą miłością.

Lecz Wanda wyrusza przeciw naszemu księciu z wielką siłą wojów w pole. Stanęły przeciwko siebie wielkie wojska oko w oko. Pomorzanom wydało się rzeczą sromotną dobywać miecza przeciw białce, więc błagają swego księcia, aby się namyślił inaczej. Rütiger zapłonął na to strasznym gniewem. Porwał własny miecz i przebił nim swe serce. Pomorzanie zbratali się teraz z Polakami i połączyli przymierzem z nimi. Zwycięskiej Wandy serce pożerała blada, straszna rozpacz, gdy zobaczyła chrobrego księcia trupem, broczącym się krwią. Gdy pomyślała, iż dla niej stracił młode życie, zdjął ją tak srogi żal i ból, że życie jej obmierzło. Staje więc na zamkowym moście nad Wisłą i skacze w jej toń, gdzie bogowie przyjęli ją do swego grona. Działo się to coś siedmsta lat przed narodzeniem się Chrystusa Pana a może jeszcze „drewniej“.

Podanie to, które spisałem wiernie, bawiąc przed kilku laty na wyspie Rujnie z ust starca, nazwiskiem Mateusz Kemke, w mieście Górze (Bergen) zasługuje głównie dlatego na uwagę, iż wiąże krakowski świat podaniowy z pomorskim, co poniekąd mogłoby wskazywać też na północno-lechickie pochodzenie Kraka. Znaczącym też jest szczegół co do pochodzenia Rytygiera i wzmianka o stosunkach polsko-pomorskich, w szczególności nadwiślańskiego państwa Kraka z Pomorzem już w czasach bajecznych.

W zbiorze J. H. Temme'go znajduje się podanie o rycerzu Niekrace. Opiewa ono:

Na wyspie Uznojmie (Usedom) na „zamku“ w Mielętynie (Mellentin) żył rycerz nazwiskiem Niekraka, który zawsze nosił na szyi wielki, ciężki łańcuch złoty, a dlatego zwano go rycerzem ze złotym łańcuchem. Rycerz zapłonął miłością do pięknej, młodej zakonnicy, znajdującej się w pobliskim klasztorze. Nie mogąc dostać jej inaczej, kazał ze swego „zamku“ wykopać podziemny chodnik aż do klasztoru, milę odległego. Chodnikiem dobrał się do zakonnic i uprowadził swoją oblubienicę. Długo niewiedziano gdzie się podziała, aż jeden chłop z Mielętyna zdradził bratu jej tajemnicę. Rusza brat z liczną zgrają na „zamek“ rycerza chcąc odebrać siostrę, którą ten poślubił tymczasem. Gdy książę szczeciński dowiedział się o tem, wyruszył rycerzowi, którego bardzo lubiał, z odsieczą, odpędzając oblęgających „zamk“. Rycerz Niekraka żył potem jeszcze bardzo długo z żoną swoją w spokoju i szczęściu. Pochowano ich gdy zmarli, w kościele mielętyńskim, gdzie się przechowuje jeszcze wizerunek rycerza ze złotym łańcuchem.

Kroniki pomorskie przechowały podanie o szlachcicu siłaczu Jerzym Krokowie. Jest to wierutny Kraków, gdyż w narzeczach pomorsko-kaszubskich przechodzi powszechnie samogłoska a w o. Jerzy Krakow bawił na dworze księcia szczecińskiego Bogusława X., a był tak silny, iż przełamywał żelazną podkowę jak obwarzanek. Mógł też odrazu wynosić z piwnicy cztery wielkie beczki piwa, ujmując dwie za czop rękami, dwie mniejsze zaś biorąc pod pachy. Wykonywał to na dworach książęcych w Szczecinie, Wolgoszczy i w Zwierzynie. Razu jednego przybył do Szczecina obcy, zawołany siłacz, który wezwał Krokowa do zapasu o wielki zakład. Krokow przystał na to, ale wymówił sobie, iż walka musi być uczciwa. Cudzoziemiec zgodził się na to. Wychodzą na podwórze „zamku“ książęcego i w obliczu księcia i jego dworu zaczynają się borykać. Obcy siłacz, zdjęty strachem przed Krokowem, ucieka się wbrew umowie do wybiegu, dając mu silne pchnięcie w miejsce bardzo dotkliwe. Szlachcic jak długi powalił się na ziemię i później długo chorował. Za wybieg oszukańczy wtrącono cudzoziemca do więzienia i postanowiono więzić go tak długo, dopóki nie będzie wiadomem, co się stanie z Krokowem. Gdy później wyzdrowiał, zwrócił się z prośbą do księcia, aby więzionego siłacza kazał puścić na wolność pod warunkiem, że jeszcze raz zmierzy z nim swe siły bez oszustwa. Tak się też stało. Krakow rzuca się teraz na przeciwnika zapamiętale, ujmując go setną pięścią za kark, ciska nim na ziemię tak silnie, iż ten po tem jak martwy leży. Podniesiono go, lecz zanim przyszedł do zdrowia sporo upłynęło czasu. Jerzy Krokow udał się następnie do Polski, gdzie cudów waleczności dokazywał. Raz w wojnie otoczyło go pięćdziesięciu bojowników. Szlachcic pomorski przebił się chrobrze przez wał nieprzyjaciół i tem wybawił od śmierci niechybnej cały oddział swoich. Przyszła jednak kolej i na niego. W innej wojnie poległ, raniony strasznie, lecz zanim skonał, udusił jeszcze dziesięciu wrogów. Szlachcic ten nie miał zwykłych zębów, jak inni ludzie, tylko wierzchnią i dolną szczękę tworzyła u niego kość. Było to dziedziczne w rodzinie, która pochodziła z „stolemów“ (olbrzymów).

Góra Krakowa (Krakauberg) koło Żachania (Zachaü) na Pomorzu, wznosząca się w lesie bukowym dwie mile odległości od Starogardu, osłonięta jest podaniami. Za „drewnych“ czasów stał na niej „zamk“ hrabiów Krakowów. Dwaj bracia ostatni potomkowie tego możnego rodu żyli w strasznej rozterce, nienawidząc się wzajemnie. Za karę spadł na „zamk“ siarczysty deszcz, potem piorun zapalił go i „zamk“ zniszczał zupełnie. Wrodzy bracia zamienieni zostali w Krośnięta, przebywający we wnętrzu góry. W noc świętojańską można ich tam widzieć. W lesie zaś bukowym, górę otaczającym, słychać czasem o północy wielką a straszną wrzawę łowiecką z głośnem bardzo szczekaniem psów, tętentem kopyt końskich i strzałami. To obydwaj Krakowy nie mają po śmierci spokoju i tłuką się tak, jako dzicy strzelcy nocami.

Ta Góra Krakowa — podług innego podania, które zapisał Jahn w swoim zbiorze podań pomorskich — otwiera się w samo południe dnia świętojańskiego, a z wnętrza jej wychodzi zaklęta dziewica, ubrana w suknię śnieżystej białości, z modrą przepaską — wysoka smukła. Za nią wyjeżdżają z góry wnętrza dwadzieścia cztery wozy, napełnione szczerem złotem. Dziewa i niezmierzone te skarby czekają zbawienia. Pierwszy lepszy człek, który ściśle w samo południe wstąpiłby na górę, zbawiłby zaklętą księżniczkę, posiadłby ją i wszystkie wozy przeciążone szczerem złotem. Taki młodzian nie znalazł się dotychczas, każdy boi się strasznie zbliżyć w on dzień do góry, gdyż skarbów strzegą czarci w postaci ogromnych czarnych psów, które rozszarpałyby każdego na kawałki, gdyby się tylko o włos spóźnił. Ludzie powiadają, że zbawca się znajdzie, lecz dotychczas jeszcze się nie narodził. Dziewica zaklęta pochodzi z potężnego rodu Krakowów, za który h zdrożności pokutuje we wnętrzu „zamku“ zapadniętego w górę.

Grody i włości Kraka rozrzucone po całej północno-zachodniej Słowiańszczyźnie, imię jego noszą nietylko rozliczne miejscowości, lecz także jeziora i góry. Potężnymi śladami rozbrzmiewa po wszech ziemiach lechickich wiekopomne miano założyciela grodu wawelskiego.

JAN MAGIERA.

PIEŚŃ BUŁGARSKA.

Z gronem chorwackiem siadłem za stolikiem w ogródku sofijskim. Słońce już za cerkiew „świętego króla“ się schowało i ci, co w dzień powszedni do Borysowego parku za daleką drogę mają, siadają pod akacyą i jesionem z nami. Wygolone twarze muzykantów spoglądają na gości przenikliwem i palącem okiem. Krucze kędziory i wąs bujny, choć krótki, zdradzają siłę fizyczną tych ludzi. W stroju sofijskim są wszyscy, a barwa ich ubioru, granatowa i białe wyszywki. Wino się w szklanice już toczy i leje i twarz niewieścia się także uśmiecha, nie bułgarska wprawdzie, lecz serbska i chorwacka, co rada była z kongresem Sofię oglądać. Wino i kobiety — braknie pieśni jeszcze.

Swój czas zrozumiał przodownik kapeli. Dłoń wzniósł do góry i dźwięk za dźwiękiem ozwał się cichy. Nie gwałtem, nie z siłą ani mocą dziką, ale łagodnie, niby szmerem muchy zaczęła się melodya. I rosła jak brzęczenie trzmiela, które wzmaga się w nutę wieczornego wiatru i rośnie, rośnie aż do huku gromu, uderzy piorunem i znowu przycichnie. Zapłacze jak dziecię, co na matkę kwili, potem jęknie bólem urwanym, omdlałym i znowu radośnie podskoczy na chwilę. Smutek i tęsknota wciąż ton radosny przytłumiają. Ucho zasłuchane wytęża uwagę, ale na obliczach widać jeno powagę, zadumę. Myśli się kojarzą powolnemi tony, a serce pije przeciągłą tęsknotę.

Za próg ogrodu przeszli wojskowi, snać wyżsi dostojnicy, bo mundur kształtniejszy, pstrzy się różnobarwiem i błyszczy się złotem. Muzyka zmieniła swą nutę i zagrzmiały dźwięki hymnu:

Szumi Marica okrvavena,
Placze vdovica Gjuto ranjena
Marsz, marsz, generale nasz
Raz, dva, tri, v pered vojnici!

Generał się ukłonił i czaszy winnej zażądał, a nasze kółko gwarzyło o pieśni bułgarskiej.

Czemu ona tak smutna i taka kościelna? Bo smutną i tęskną była dola Bułgara. W wieku XV. w niewoli razem z tradycyą świetnej i swobodnej, a tak nagle minionej przeszłości, Bułgar spoglądał okiem wciąż żałosnem na sine wierzchy bałkańskie i dziadowi Bałkanowi skarżył się szeptem i piosenką skrytą. Politycznie przez Turka przygniecion, w kościele przez greckiego popa uciśniony, uciekał z urodzajnej „ravnicy“ i chronił się pod skrzydła bałkańskiego orła. Karmił ducha pieśnią o przeszłości, a serce swe poił oddechem przyrody, na stokach Vitosza tak bogato kwitnącej. Zamknęło się w pieśni życie człowieka i dzieje narodu; pieśń ta jest barwna swą treścią i różna jest bohaterami, ale piętno jej zawsze jednakie i wszędzie to samo.

Dwadzieścia już książek tworzy obecny zbiór pieśni bułgarskich, tych pieśni, które lud cały, cały naród śpiewa. Dusza ich pokrewna pieśniom serbskim blizko, więc też znęciły do siebie słynnego wydawcę „Kosowego boju“. Vuk Karadżić pierwszy sięgnął po nie garścią i zbiorek ogłosił w „Srpskiej pesmaricy“ (r. 1815), kiedy nasz Mickiewicz do Wilna zajeżdżał. Przykład chwalebny i kwiaty, które w podziw Goethego wprawiły, wywołały następcę Karadżic'a w Bułgaryi.

Slavejkov nietylko pismo święte rodakom przełożył, nietylko stworzył dzisiejszy ich język piśmienniczy, on zbierał pieśń gminną i czynił z niej arkę przymierza między tem, co było, a tem, co przyjść miało. Z Serbami śpiewali Bułgarzy o „królewiczu Marku“ i te śpiewy naprzód Slavejkov podsłuchał, aby je z pomocą akademii rosyjskiej Słowianom pokazać. Na wargach ludowych szukał też mądrości, w przysłowiach zamkniętych. Zbiór przysłów jego jest bardzo obfity, bo wyżej liczby siedmnastu tysięcy i setek paru dosięgnął. Osobistość przez naród wielce umiłowana, bo wieniec światłości nad jego imieniem roztoczył rok 1877. Jak nasz Romanowski lub u Niemców Körner — bułgarski pieśniarz-bojownik legł na polu walki.

Snopy pieśni ludowych rosły wciąż z latami. Duch narodowy przepełniał zbieraczy. Nauczyciel macedoński Gologanov poszedł w góry Rodope i ze szczególnem roznamiętnieniem wsłuchiwał się w pieśni, które o dziejach bułgarskich zamierzchłych mówiły. Od nich się dowiedział, że bałkańskie ziemie były siedzibą Bułgarów i własnością już od czasów rajskich, kiedy stworzony świat się tylko zaczął. Ażali to prawda? — pytamy swego przewodnika, dziennikarza Dedova. Czemu nie? — ostrożnie potwierdzał, o czem z pieśni słyszał. Z Gologanovem podróżował Stefan Verković (1827—1893), od towarzysza znacznie uczeńszy i sławniejszy. Jego „Pesme Makedonski“ i „Veda Slovena“ mają w piśmiennictwie słowiańskiem trwałe znaczenie.

Pieśni bułgarskie rozdzieliła krytyka na trzy grupy, ich trzy rodzaje i barwy treści snują się z trzema pasami ziemi bułgarskiej. Na północy i południu, a wiec wzdłuż krańców i rubieży, kwitnie pieśń hajducka. W leśnych parowach i wąwozach przepastnych śpiewali powstańcy i „buntownicy“ pieśń narodową, jak nasi konfederaci swe śpiewy w leśnych nucili zaciszach. W górach Rodope, gdzie spokój władał najmniej naruszony, rozśpiewała się miłość, rozlało się w pieśni uczucie. Poważne zaś opowiadanie o dziejach tonem Homerowym w chacie macedońskiej i w sadach zachodniej Bułgaryi słyszano najczęściej. Do pieśni bohaterskiej szczególną skłonność mają Bułgarzy z Serbami.

Bułgar stary chętnie też słuchał i cudzych opowiadań. Przyswajał je sobie, odziewał je melodyą i przystrajał wdziękami, jeśli ich treść do serca mu przemówiła. Podobno losy Edypa greckiego stały się własnością ust ludu w Bułgaryi, choć Grek je tylko zna z wielkich tradycyj, ale nigdy o nich z pieśni ludu swojego nie słyszał. Dla mitologii słowiańskiej cenę mają największą śpiewy mityczne i legendowe. Snać najwcześniejszy naród ze Słowian chrześcijański najdłużej o bogach i półbóstwach swych dziadów pamiętał, skoro zmaje (smoki), wróżki, wiły i samowiły w różnych postaciach tak często się w pieśni Bułgara zjawiają.

Jak Chorwaci zowią pieśni o Kosowem polu chorwackiemi, a Serbowie znowu serbskiemi i wiecznie o to się kłócą, czy to pieśni serbskie, czy słowackie (rozjemcy zwią je serbo-chorwackiemi), tak znowu o bohatera głównego toczy się sprzeczka między Serbem a Bułgarem. Królewicz Marko dostał tu nawet przydomek „bułgarskiego“, bo pono władał nawet cząstką Bułgaryi. A ciekawy to jest rycerz ów Marko. W rzeczywistości historycznej przeniewierca narodowy, zdrajca i sługa najeźdzcy. Takim go widzimy w kilku pieśniach bułgarskich. Ale serbskie śpiewy uczyniły go postacią szlachetną, idealną i takiego królewicza poznajemy z serbskich opowiadań. Pieśń bułgarska nie zapomniała o druhach i towarzyszach Marka. Każdemu z nich swe strofy oddała i równymi ich uczyniła rycerzami Graala świętego i koła Artusa.

Długie już studya pieśni bułgarskiej poświęcono. Badano jej rytm szczegółowo, bo rymu ona nie zna, i z siły rytmicznej sądzono nawet o charakterze Bułgara i o jego uczuciu. Ale charakter bałkańskiego Słowianina zupełnie otwarty i jasny dla oka w treści tej pieśni, którą on śpiewa w życiu powszedniem, przy pracy codziennej, w której swe życie, słodkie i mniej szczęsne, najsilniej wyraził.

Miłość, to wieczny temat i niezwiędły, choć tak się wciąż zmieniający. Tęskni młodzian i dziewoja; owczarek przeklina stado, bo ono temu winno, że pasterz tutaj, a jego bogdanka gdzieindziej. Pieśń miłosna, a jednak nie czuć w niej melodyi skocznej krakowiaka, ani nawet kujawskiej, nie bije z niej czeska rubaszność, lecz i moi Chorwaci nie znaleźli w niej radosnej nuty, jaką żyje miłosna śpiewka Zagorca lub parobczaka ze Slawonii. Powiadano mi, że Serb przedstawia się w śpiewce swojej jako wielki egoista, który własnej szuka jeno przyjemności we wdziękach niewieścich — o niczem więcej pieśń jego nie mówi. Bułgar patrzy na bogdankę jako na przyszłą żonę, w tym ideale serce swe rozkochał. Uchowaj Boże przeniewierstwa w miłości, bo klątwa boża ściga wiarołomcę, na co się godził śpiewak „Świtezianki“ i „Rybki“ na Litwie. Natomiast wiernej miłości nawet śmierć nie potrafi rozdzielić. Że tak jest istotnie, świadczy „Legenda o Bosileku“. Dziwno tylko, że te dziewice, umiłowane i idealizowane, gubią swój czar i idealizm zupełnie, jak żony w pieśniach. Wdowy tylko zdołały ocalić dla siebie sympatyę pieśniarzy bezimiennych.

Rozglądaliśmy się wokół. Lampek już nad nami kilkanaście świeci, a ćmy wieczorne skrzydłem po szkle biją; do światła się przebić pragną przez szklaną okrywę. Stoliki pełne życia, „Euxinograd“ strugami w szklanice się soczy, a język wszędzie coraz wymowniejszy. Anglik milczy tylko, lecz Niemiec tam jakiś głośno swój język mieni „światowym“, za jego przykładem paru Czechów także swem „pak“ się oznajmia. Najgłośniejsi Serbowie, ich najbardziej słychać. Nie dziw, u sasiada są przecież w gościnie, a sąsiad im równy; wprawdzie mają króla, gdy sąsiad księciem tylko poszczycić się może. Jednak ci i tamci sami sobą rządzą. Inaczej Chorwaci, inaczej Słowieńcy. Więc osobno siedzą i spokojnie gwarzą, pytają o Polskę kolegę z północy, jemu w zamian swoją ojczyznę malując.

Bułgar niestrudzony w muzyce i śpiewie. Gdy zmilkły fletnie, skrzypce i trąbki, kiedy już solo w głębi oklasków zginęło, muzykanci wstają i rząd tworzą zgięty. Przodownik głosem melodyę podsuwa i wnet pieśń choralna z piersi trysnęła. Pieśń bojowa jakaś, gwałtowna, jej tony biją jak wojenne surmy, głosy podniesione niby trąbki grają i wnet huk dział i kuli pękanie grzmotowe słyszymy. To chwila z „wojny serbsko-bułgarskiej“. Jej pole wczoraj oglądaliśmy. Wojna to była bratobójcza, ale dopiero dzisiejsi poznali, że „inni szatani byli tam czynni“.

Na znak zgody dziś bratniej rozległ się hymn serbski z całą mocą instrumentów kapelnych. Z jego dźwięków ostatnich wypłynęła znów komenda: Marsz, marsz, generale nasz! Chorwaci półgłosem zanucili cześć swojej ojczyźnie: „Liepa nasza domovina“. Pod jesionem lekkie zasłyszałem słowa: „Kde domov muj!“ Nie miał tylko kto wtórować pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Sofia w sierpniu 1906.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

W teatrze Constanzi w Rzymie odegrano z dużem powodzeniem sztukę Gustawa Rovetty „Dzień konfirmacyi“.

Akcya rozgrywa się w wigilię konfirmacyi, wieczorem, donna Paolina Faldi, której córeczka Lili ma przystąpić nazajutrz do stołu Pańskiego, znajduje w biurku męża listy kompromitujące od margrabiny Guilii Bardini, której córeczka Mimi ma wspólnie z Lili odbyć konfirmacyę. W pierwszej chwili oburzenia donna Paolina biegnie do swego kochanka, hr. Foscarini, potem do matki po radę. Chce rozwodu, ukarania winnego, skandalu! Lecz po namyśle (wcale niedługim) uspokaja się i na wspomnienie o mężu, ślicznym chłopcu, który przez lat dziesięć był dla niej dobrym mężem, pod błahym pozorem, czyni gwałtowną scenę... kochankowi i zrywa z nim. Listy poddane zostały całopaleniu, konfirmacya może się odbyć bez przeszkód, spokój zapanował w domu Bardinich i tylko hr. Foscarini pozostaje sam, by rozmyślać nad znikomością tego świata. — Sztuka miała powodzenie; wzorowana jest na francuskiej lekkiej komedyi i ma żywe dyalogi.

— **Maeterlincka** najnowsze dzieło p. t. „Ptak błękitny“ wprowadza widzów w świat bajek dziecinnych. Lipy, buki, sosny, dęby, koty, psy, osły, owce i króliki prowadzą ze sobą rozmowy, zaś dwoje dzieci drwalskich, jak Jaś i Małgosia, wędrują po lesie w letnią porę i dążą tam, gdzie mieszka „ptak błękitny“. W tym to ptaku wyjątkowym występuje, trzepocąc potężnie skrzydłami, symbolizm Maeterlincka. „Ptak błękitny“, to zagadka życia, której nigdy zbyt głęboko sięgający nie rozwiążą, która tylko dla dzieci się objawi. One tylko „błękitnego ptaka“ schwytać mogą. Ludzie ostatnich utworów Maeterlincka podejmowali walkę z rozterkami wewnętrznemi i okolicznościami zewnętrznemi o własną duszę i o świat. Zrozumieć można sprawy przeszłe i przyszłe, jeżeli się ich nie unika; w wydarzeniach codziennych leży tego początek. W tej samej sferze buja i „ptak błękitny“. Oboje dzieci Tityl i Mityl, nieświadomie zgłębią wszystkie tajemnice, jakich szukają w ptaszku. Wróżka Berilun dała im talizman, za pomocą którego osiągnąć mogą swój cel dziecinny, choćby się wszystkie siły natury przeciw nim sprzysięgły, strzegą one bowiem trwożliwie swój skarb skrzydlaty. Drzewa leśne i ptaki leśne chcą dzieci zniszczyć, lecz ocala je cenny talizman. Charaktery tych drzew i zwierząt narysowane są z niezwykłą wiernością; to zrozumienie natury wogóle jest jedną z najcelniejszych cech Maeterlincka, co udowodnił już w „Życiu pszczół“. Pies jego, to prawdziwy człowiek, drzewa szemrzą ludzką mową.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

JULIUSZ LEMAITRE.

SARAI.

(NA MARGINESIE EWANGELII)

Sarai z Kafarnaum była córką Jonasza, właściciela łodzi, a siostrą Szymona i Andrzeja.

Jonasz żył w przyjaźni z sąsiadem swoim, rybakiem Zebedeuszem, mężem Salomy a ojcem Jakóba i Jana.

Sarai była dziewczyną piękną i wrażliwą. Za lat dziecinnych, bawiła się często nad brzegiem jeziora z Janem, który był z natury cichy i oblicze miał łagodne. Podrósłszy, przychodziła codziennie do poczciwej Salomy i razem z nią zajmowała się naprawianiem sieci, albo szat swoich braci.

Gdy doszła do lat siedmnastu, poznała, iż kocha Jana, syna Zebedeusza i Salomy; a że obchodził się z nią przyjaźnie, sądziła, że kocha ją także i że wkrótce zapragnie jej w małżeństwo.

Wówczas to zaczynano mówić w krainie o młodym proroku, który chodził po Galilei, oznajmiając Królestwo Boże.

„Tedy — wedle słów Ewangelii — gdy Jezus szedł wzdłuż morza Galilejskiego, spostrzegł dwóch braci, Szymona i Andrzeja, zarzucających sieci w wodę. I rzekł do nich: „Pójdźcie za mną, a uczynię was poławiaczami ludzi“. I porzucili natychmiast swe sieci i poszli za nim. Idąc dalej, zobaczył drugich dwóch braci, Jakóba i Jana, którzy siedzieli w łodzi z ojcem swym Zebedeuszem i naprawiali sieci. Przywołał ich i natychmiast opuścili łódź i ojca a poszli za nim“.

Wróciwszy do domu wieczorem, opowiedział Zebedeusz żonie, co się zdarzyło. Dodał nadto, że, gdy Jezus mówił, nikt nie mógł mu się oprzeć. Sarai była przytem; nie śmiała nic powiedzieć, bo Jan nie był z nią wcale zmówiony; ale gdy została sama, płakała gorzko.

* * *

W dwa tygodnie potem Jan i jego towarzysze wrócili do domu. Przyprowadzili z sobą także Jezusa.

Jezus mówił; a Zebedeusz i Salome uwierzyli w niego. I wszystkich ogarnęła niewypowiedziana błogość. Jeno Sarai nie była wcale wzruszoną, pamiętając, że ten prorok zabrał jej tego, którego kochała.

Jan był dobrym dla niej, jak dawniej; ale nie zauważył ani jej bladości, ani smutku w jej oczach.

Na cześć Jezusa była u Zebedeusza wieczerza, na którą zaproszono sąsiadów.

Sarai pomagała Salomie w usługiwaniu biesiadującym. Widziała, że Jan był szczególniejszym przyjacielem proroka i zrozumiała, że niechybnie nigdy do niej należeć nie będzie. Drżała też tak silnie, że wypuściła misę, która rozbiła się w drobne kawałki. Jezus wstawił się za nią, by jej nie czyniono wyrzutów. Ale ona nie śmiała mu nawet podziękować.

Tego samego dnia, Jezus wyszukał ją w ustronnej izbie, gdzie myła naczynia. I rzekł do niej: „Córko moja, czemu zasmuconą jesteś w swem sercu?“ Ale ona uciekła nie spojrzawszy na Niego i nie odpowiedziawszy ni słowa.

* * *

Jan pozostał przez kilka tygodni w Kafarnaum i trudnił się przez ten czas rybactwem, by zebrać trochę pieniędzy na nową podróż.

Sarai przychodziła szyć codziennie do Salomy. Była tak smutna, że stara spostrzegła to nareszcie i rzekła do niej: „Jak możesz się tak smucić, gdy znasz dobrą nowinę i wierzysz w przyjście królestwa Bożego?“

A dziewczyna myślała: „Moje królestwo Boże było wtedy, gdy Jan mnie kochał, a moją dobrą nowiną byłoby jedno słowo czułe z jego ust“.

W dniu, w którym Jan wyruszał, by znów się połączyć z Jezusem, nie mogła już dłużej ukryć swego nieszczęścia. Pobiegła za Janem i dopadła go w porcie. „Janie! — zawołała — błagam cię, nie odchodź!“ I uczepiła się jego szaty; ale on czerwony z gniewu i ze wstydu odepchnął ją na bruk. Przechodnie zaczęli z niej szydzić; dzieci biegły za nią wykrzykując drwiąco; i wróciła do ojca, łkając rozpaczliwie.

Odtąd nie śmiała już pójść do sąsiadki Salomy. Siedziała w domu przy ojcu złożonym niemocą. Bracia, gdy byli w domu, patrzyli na nią z niechętnem politowaniem. I niekiedy mówili sobie:

— Musiał ją opętać jakiś zły duch; trzeba poprosić Mistrza, by ją od niego uwolnił.

Lecz gdy mu powiedzieli o tem, Jezus odpowiedział:

— Zostawcie ją. Duch, który ją posiadł, jest w tej chwili silniejszym odemnie.

* * *

.....Pewnego dnia przybył Jezus do Kafarnaum, by zażyć spoczynku. Były z Nim tym razem oddane niewiasty galilejskie, Joanna, Zuzanna, Marya Kleofas i Marya z Magdali. Sarai wiedziała coś niecoś, kim była Magdalena i myślała: „Ta będzie znała może lekarstwo na mój ból“.

Ułożyła więc tak, by się z nią spotkać sam na sam, zwierzyła jej swoją niedolę i rzekła:

— Ratuj mnie, ty, któraś tyle kochała!

— Czyż ja kochałam? — rzekła Marya z Magdali. — Tego już nie wiem. Ale to wiem, że wszystkie me żądze, gdym je zaspokoiła, obracały się w gorycz i zostawiały tylko popiół w moich ustach.

— Przynajmniej — rzekła Sarai — mogłaś je zaspokoić. Chciałabym poznać tę gorycz i zakosztować tego popiołu.

— Biedne dziecię! — rzekła Marya. — Ja znalazłam jedyną miłość, która nie zawodzi. Kochaj tak, jak ja, Syna Bożego. Tego, który ma słowa wiecznego życia.

— Nienawidzę Go — odpowiedziała Sarai — bo przez Niego to cierpię; i dlatego nie wierzę w Jego słowa.

Szukała potem porady u starej Egipcyanki; piła napoje czarodziejskie; odmawiała formuły magiczne; lecz nic nie mogło uspokoić jej cierpienia; we dnie i w nocy obraz Jana męczył ją pragnieniem, które wysuszało jej ciało i zatruwało krew.

* * *

Gdy przyszedł czas Paschy, postanowiła iść z krewnymi do Jerozolimy, oddalonej tylko o dwa dni drogi. Matka pochwaliła to pobożne przedsięwzięcie, spodziewając się, że może przyniesie córce ulgę; ale Sarai chciała tylko zobaczyć znowu Jana.

W gospodzie, gdzie stanęli, dowiedzieli się o uwięzieniu Jezusa i o wyroku na Niego.

......Jan i Marya, matka Jezusa, Joanna i Zuzanna, Marya, Kleofas i Weronika i Marya z Magdali szły za skazanym tak blizko, jak tylko dopuścił oddział żołnierzy rzymskich. Sarai przyłączyła się do niewiast galilejskich. Widok cierpienia Jana przejmował ją wstrętem; ale mówiła sobie, że po śmierci Mistrza, Jan przypomni sobie może z czasem o swej miłości dla niej.

Pierwszy gwóźdź przebił rękę skazanego, rozdzierając żyły; krew trysnęła, a całe ciało podniosło się i wyprężyło. Ale, że Jezus nie krzyknął nawet, Sarai nie czuła litości.

Podniesiono krzyż; widniały na nim tylko cztery ogromne krwawe plamy. Jęki rozpaczy kobiet nie ustawały ani na chwilę, panując nad zgiełkiem świątkujących tłumów. Sarai, nieruchoma, patrzyła na to, co się działo wokół niej, jak gdyby nie na rzeczywistość; i zdawało jej się, że to ona umiera i że tymi jękami jej serce zawodzi nad nią samą.

Potem, skoro Jezus przemówił, skoro rzekł do Jana i do Maryi: „Oto matka Twoja, oto Syn Twój“, zrozumiała, że dla niej skończyło się wszystko; i w osłupieniu liczyła bezwiednie czarne krople, ściekające powoli z nóg Jezusa, — a później liczby wyryte na kościach, któremi żołnierze rzucali bez ustanku, siedząc na ziemi.

Ale gdy ukrzyżowany w chwili słabości zawołał: „Ojcze mój, czemuś mnie opuścił?“ uczuła naraz straszliwą ulgę i pierwszy odruch współczucia, myśląc: „Ten także umiera w rozpaczy“.

A skoro w tej samej chwili płacz kobiet wzrósł, a Marya, matka Jezusa, osunęła się w omdleniu na ręce towarzyszek, Sarai pomyślała po raz pierwszy: „Może przecież są cierpienia większe, niż moje“.

.....Tymczasem ukrzyżowany ocknąwszy się z omdlenia, wielkim wysiłkiem podniósł trochę głowę obwisłą; zobaczył swoich katów, rzucających kości o jego biedną szatę; zobaczył dalej na spadzistości góry tłumy rozbawione, zaślepione i zawzięte i rzekł: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią“.

Wtedy Sarai uległa. Objawienie innej miłości przeniknęło ją, jak błyskawica i powaliło na ziemię. Wstrząsnęła nią taka boleść, że serce jej pękło. Ale nie do Jana, lecz do Jezusa uleciało jej ostatnie słabe westchnienie.

L. 1974. 1440 2 3

Obwieszczenie.

Magistrat w Podgórzu wydzierżawi na 1 rok począwszy od 1 maja 1907 prawo wydobywania gliny i piasku pod „Łysą górą“ w Podgórzu, zastrzegając sobie prawo wyboru oferującego, albo odrzucenie oferty bez podania powodów.

Warunki można przejrzeć w Magistracie.

Oferty można wnosić do **15 kwietnia 1907** do godziny 12 do Magistratu.

Burmistrz
Fr. Maryewski.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.